Świat MŁODYCH

Nr 1 | WARSZAWA 7. II. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

DOBRA POMOC

„... a wieś nasza jest około pięciu kilometrów stąd" — zakończyła czternastoletnia Gertruda Sadowska i spłoszonymi oczami wodziła po dziewczętach zebranych w izbie drużyny.

Przyszła tu do nich, do Olsztyna, żeby o wszystkim opowiedzieć i szukać pomocy.

Przez chwilę panowało milczenie. Wreszcie odezwała się Anna.

— Sprawa jest prosta — stwierdziła — opuszczony budynek szkolny, kupa dzieciaków, brak nauczyciela. A każdy dzień jest drogi. Twarze słuchających były poważne i zamyślone.

Działo się to późną jesienią 1945 roku.

*

Szofer zatrzymał samochód i wychylił się przez okno.

— Babciu... babciu, czy daleko jeszcze do Jondorfu?

— Do Jondorfu? A toć i Jondorf za tym laskiem, zaraz na prawo!

*

— Jeszcze trochę do góry. Nie, teraz znów za wysoko. Posuń do okna. Więcej, więcej. O tak. Możesz przybijać.

Anna zeszła z drabiny i patrzyła na swoje dzieło. Klasa była gotowa.

*

[illegible] nasz zastęp ma po południu dyżur w Jondorfie — przypominała w klasie po lekcjach Adela, spoglądając na tablicę ogłoszeń, gdzie wywieszony był rozkład zajęć drużyny szóstej. Ja mam prowadzić rachunki, a Fela polski. I to jeszcze nie wszystko. Nie rozchodźcie się.

W pokoju nauczycielskim jest do zabrania paczka książek, przysłana z Warszawy przez harcerzy, do biblioteczki w Jondorfie. I maść na świerzb. Pamiętajcie.

— Piła z tej Adeli — śmiały się dziewczęta, opuszczając klasę.

*

A w Jondorfie wrzało. Każdy co mógł, przynosił do szkoły. Młodziutkie „nauczycielki" zastawały coraz to nowe ulepszenia.

— Nareszcie mamy lampę naftową, oszczędzi się na świeczkach.

— Zauważyłaś, że w sieni są poprzybijane wieszaki na ubrania?

— A kto włożył gałązki świerkowe do dzbanków na okna? No kto, dzieci, przyznajcie się! — Fela uderzała groźnie linijką.

Nikt się jednak nie przyznawał. Tylko zza płowych czupryn, pochylonych nad zeszytami, zerkały figlarnie rozradowane oczy, a Gertruda dyżurna, jakby nigdy nic, spokojnie rozlewała do kałamarzy atrament.

*

Pewnego ranka Ewa wleciała do klasy jak bomba i z takim wrzaskiem, że wszyscy myśleli, że stało się jakieś nieszczęście, choć Ewa znana była powszechnie ze swego „wpadania w cielęcy zachwyt" nawet z błahych powodów, jak mówili złośliwi.

— Jest nauczyciel! Jest nauczyciel! Hip, Hip, hurra!!! — i obcałowywała wszystkie pokolei. (Wiadomo — dziewczyną).

— Jaki nauczyciel? Gdzie nauczyciel? Uspokój się i gadaj jaśniej!!!

— Jak to gdzie? — z choinki się urwałyście? — i ona tym razem oburzyła się — w naszej szkole, w naszym Jondorfie! Koniecznie musimy tam dziś być i porozmawiać z nim. Pójdziemy zaraz po lekcjach.

Było to wczesną wiosną 1946 roku.

*

Zawsze na niedzielę wynoszono z klasy ławki do sieni i powstawała w ten sposób zupełnie przyjemna świetlica. Przed południem zwykle przychodziły olsztyńskie harcerki, po południu nauczyciel miał zawsze coś do starszych, którzy zbierali się tłumnie.

Tego dnia przechodzący wiejską drogą już zdaleka mogli posłyszeć chóralny śpiew, dobiegający ze szkoły, przez otwarte okna:

„O Warmio, moja miła, rodzinna ziemio ma, tyś mię do snu tuliła, miłością pierś ma [illegible]

— Ależ fałszujecie, okropnie fałszujecie, co się z wami stało? No, jeszcze raz. Zaczynamy. Raz... dwa... trzy...

Gertruda była nieubłagana. Dopiero od miesiąca prowadziła przy szkole drużynę, a chciała, żeby jej dziewczęta śpiewały tak ładnie, jak olsztyńska szóstka.

*

Kiedyś załatwiałam różne sprawy harcerskie na terenie gimnazjum w Olsztynie. Miałam trochę czasu, czekając na dyrektorkę. Stałam na korytarzu i z zainteresowaniem czytałam gazetkę ścienną. Była naprawdę piękna. Ogłoszenia wiszące z boku mniej mnie interesowały. Ale mimochodem wzrok mój padł na małą karteczkę.

„Koleżanki, Zarząd Koła szkolnego ZMP zawiadamia o zebraniu..."

I podpis... Nie, czyżby nasza jasnowłosa Gertruda?

„Gertruda Sadowska" — jeszcze raz przeczytałam. Niestety, nie udało mi się wtedy jej spotkać.

Była jesień 1948 roku.

Minęły więc trzy lata. Gertruda stała się dorosłą dziewczyną.

*

„Trzeba po pierwsze: uczyć się, uczyć i uczyć. ...trzeba po drugie — pomagać sobie wzajemnie..."

Skądś przypłynęły słowa z przemówienia wygłoszonego przez Prezydenta Bolesława Bieruta, na Kongresie Zjednoczenia Młodzieży we Wrocławiu, siedem miesięcy temu.

KRYSTYNA GARWOLIŃSKA

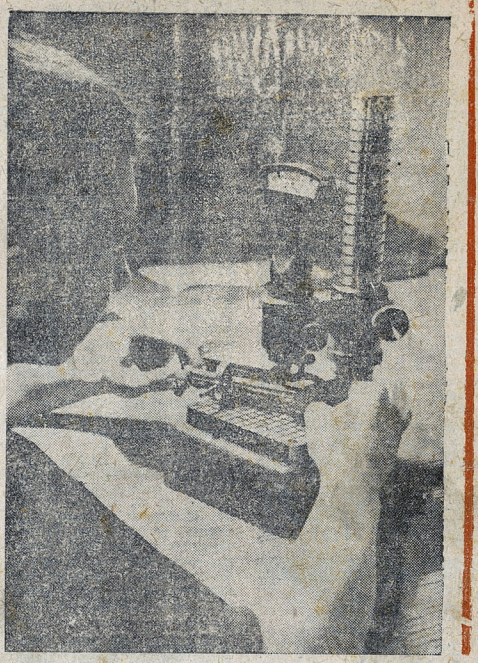

Ani mikroskop — ani waga. Ten precyzyjny aparat służy do dokładnych pomiarów niezbędnych we wzorcowni. Na zdjęciu widzicie ucznia III miejskiej szkoły zawodowej im. Starzyńskiego w Warszawie — w czasie zajęć praktycznych. Wyjdzie on ze szkoły z zawodem. Dziesiątki metalowni i hut oczekują fachowców. A jak było dawniej, powiedzmy przed 15 laty... Czytajcie na str. 3-ej

Z jakiego drzewa robi się smoczek i opony? Nie zgaduj, lecz przeczytaj dokładnie na stronie 6—7.

*

Harcerki i harcerze, baczność! W dwuszeregu zbiórka! Czwórki w prawo zwrot! Kierunek, strona 4 marsz!

Dlaczego ten chłopiec śni o książce i piłce? Na to pytanie odpowie Ci „7 z Widzewa" na stronie 6.

*

Dżungla — wiele uroków tkwi w tym słowie... ale czy tylko? Czytaj „Głosy Dżungli" na str. 8-ej.

Czy masz narty? Jeżeli nie masz, to zakładaj w wyobraźni i pędź na stronę 12-tą, aby wziąć udział w grze harcerskiej!

tak lepiej

Otrzymujecie pierwszy numer nowego pisma druhny i druhowie, koleżanki i koledzy.

Dotąd czytywaliście „Świat Przygód" lub „Na Tropie".

„Świat Przygód" — pozostając w ścisłym związku ze swymi czytelnikami nawiązywał do życia szkoły i jej spraw.

„Na Tropie" opierając się na doświadczeniach pracy harcerskiej, nawiązywało do życia drużyn i spraw Z. H. P.

Czy tak było dobrze?

Owszem, tak było dobrze, ale stało się niewystarczające w chwili kiedy wzrosło znaczenie harcerstwa, kiedy powstają nowe zadania na terenie szkoły podstawowej.

Stało się niewystarczające z chwilą, kiedy poprzez Harcerską Służbę Polsce i jej pracę społeczną, harcerstwo zaczyna skupiać zainteresowania wszystkich dziewcząt i chłopców w waszym wieku.

Harcerstwo przy boku swego serdecznego starszego brata Związku Młodzieży Polskiej przygotowuje Was do udziału w budowaniu Ojczyzny.

Ten udział, to Wasza nauka i HSP, to Wasze zajęcia sportowe, Wasze gry i zabawy.

Prace zastępów i drużyn obejmują zatem sprawy Waszych szkół i Waszych klas, zajęcia i troski wszystkich chłopców i dziewcząt w szkole podstawowej stają się sprawami harcerskimi.

Dlatego to połączyliśmy oba pisma — „Świat Przygód" i „Na Tropie".

Nowe pismo ma odpowiadać na te pytania, które Wam, Waszym przyjaciołom i kolegom nasuwają się w nauce i rozrywce, w doстrzeganiu tego, co dzieje się wokół Was i dalej, tam gdzieście jeszcze nie byli, a o czym słyszycie.

Nowe pismo ma być Waszym pomocnikiem i doradcą, a ma ambicję stać się Waszym przyjacielem, tak jak nim był „Świat Przygód".

Nowe pismo ma być drogowskazem pracy Waszych zastępów i drużyn, tak jak było nim „Na Tropie".

Nowe pismo ma spełniać te zadania lepiej od swoich poprzedników. Nowe pismo ma być Waszym informatorem, Waszym bliskim doradcą, w pogłębianiu tych wiadomości, które daje Wam szkoła.

Nowe pismo ma Was wiązać z całą postępową młodzieżą, poprzez informowanie o pracach Związku Młodzieży Polskiej i Służby Polsce. O pracy, nauce i walce młodzieży na całym świecie.

Nowe pismo ma być więc wyrazem wspólnych zadań, obowiązków i zainteresowań każdego ucznia w klasie i każdego harcerza w zastępie.

„Świat Młodych" jest pismem młodzieży harcerskiej oraz szkolnej.

Pismem młodzieży, bo zabiorą w nim głos czytelnicy, dzieląc się z redakcją swymi uwagami i myślami — wpływając przez to na sposób redagowania pisma.

„Świat Młodych" jest pismem dla młodzieży, bo będzie podawać Wam wiadomości, których zdobycie ułatwi Wam naukę w szkole, bo podaje wskazówki do pracy harcerskiej.

„Świat Młodych" będzie Wam pomagał organizować Wasze gry i rozrywki, chcemy bowiem byście się z pisma nie tylko uczyli i dowiadywali o ciekawych sprawach, ale również znaleźli przy nim odpoczynek i pogodny uśmiech.

Stawiamy sobie duże zadania. Wykonanie ich w poważnej mierze zależy od Waszej, koleżanki i koledzy, współpracy z pismem.

WOJCIECH KRASUCKI

TAMTO nie WRÓCI

BIAŁE płatki śniegu za oknem. W pokoju jest bardzo widno. Potoki światła oblewają stół na kryty śnieżnym obrusem, załamują się w płatanie włosów anielskich i iskrzą się tysiącami iskier w srebrnej gwieździe na szczycie. Tadek czeka na ojca. Przyciska nos do szyby i wpatruje się w wirujące płatki. Najdawniejszym jego wspomnieniem jeszcze z Francji, było właśnie czekanie. Siedział wtedy na rękach matki przy oknie wpatrując się w szarą, błotnistą uliczkę miasteczka francuskiego. Ojciec Tadka był górnikiem. Pracował ciężko odkąd Tadek pamięta, a w domu była bieda.

Przyszła okupacja. Pewnego wieczoru ojciec pożegnał się z rodziną i wyszedł. W nocy przyjechało gestapo i kilku francuskich policjantów. Jeden gruby o czerwonej twarzy, wymyślał matce od bandytów,

— Co potrafi kanarek, czego ty nie potrafisz?

— ?

— Wykąpać się w kieliszku wody!

W WARSZAWSKIM TRAMWAJU

...gdy zabraknie rączek...

— Uważajcie dzieci! — mówi nauczyciel na lekcji arytmetyki. — Wyobraźcie sobie, że trzymam w ręku pięć jaj. Do tych pięciu dodam jeszcze dwa. Ile jaj będę miał w ręku?

— Najwyżej trzy panie psorze — odzywa się Kazio. — Bo przy przekładaniu z ręki do ręki inne pospadają.

polskich przybiędów. Drugi krzyczał — wy wiecie, że wasz mąż występuje przeciw władzy?

Gestapowcy nie mówili nic, tylko pruli poduszki i wywracali wszystko do góry nogami. Potem poszli. Wychodząc, grubu policjant uderzył matkę w twarz. Teraz Tadzio czekał na ojca długie miesiące. Matka musiała pracować. Myła podłogi u bogatych kupców miasteczka. Wreszcie jakiś młody człowiek przyniósł kartkę od ojca. Ojciec był w partyzantce Pisał, że jest zdrowy i że ma nadzieję zobaczenia się z rodziną. Ale jeszcze długo Tadek nie widział ojca. Potem przyszli Amerykanie. Wjechali do miasta na czołgach.

Do mieszkania Tadzia przyszło ich czterech. Jeden dał Tadziowi czekoladkę, drugi po głaskał go po głowie, trzeci ukradł zegarek, a czwarty dla wprawy zastrzelił psa Tadzia, Kruczka. W parę dni zjawił się ojciec, był wesoły, szczęśliwy i mówił „No teraz będzie nam lepiej". Ale lepiej nie było. Przeciwnie, było dalej źle.

W osiedlu była szkoła francuska. Do niej chodził Tadzio. Pani mówiła, że Tadzio jest bardzo biedny, nie mogąc wrócić do kraju, gdzie jest bardzo źle. A Tadzio chciał zobaczyć tę Polskę, o której opowiadała matka, na wspomnienie której oczy ojca zachodziły mgłą.

Minęły trzy lata, nic się nie poprawiło. Nawet było gorzej niż za okupacji, na razie nie było tylko terroru. Ale i ten przyszedł. Przyszedł wtedy, gdy płaca nie wystarczyła nawet na pół miesiąca, gdy buty Tadzia i ubranie się podarły, a nie było za co kupić nowego. Górnicy nie chcieli umierać z głodu. Zastrajkowali. Zamknęli się w kopalni i nie pozwolili jej uruchomić, dopóki nie nastąpi poprawa ich bytu. Ojciec Tadzia był też w kopalni razem z innymi.

Górnicy pilnowali by nie wydobyto ani jednego kilograma węgla, dopóki żądania ich nie będą uwzględnione. Ruch w mieście zamarł, po ulicach krążyły samochody pancerne i uzbrojone po zęby, z bronią gotową do strzału patrole wojska lub policji. Na podwórkach domów stało wojsko. Tadzio nie chodził do szkoły. W szkole był sztab antystrajkowy.

Któregoś dnia wojsko natarło na kopalnię. Tadzio cały dzień słuchał odgłosów walki. W nocy przyszedł ojciec. Był ranny w głowę. Czołgi wyłamały bramę, a uzbrojone w broń automatyczną i granaty, oddziały wojska zdobyły kopalnię. Na drugi dzień listonosz przyniósł ojcu wezwanie do pracy. Ojciec nie poszedł. W dwa dni potem przyszła policja. Przyszedł ten sam co wtedy z gestapo. Wymyślali ordynarnie ojcu, grozili rewolwerem matce. Tak jak wtedy — Niemcy — zrobili rewizję. Na stoliku znaleźli kilka numerów „Humanite".

Wywlekli ojca, bijąc go po plecach i twarzy, a na zakończenie ten gruby wrzucił do pokoju granat izraiący. Biały mleczny obłok wypełnił szczel nie pokój. Tadzio na parę godzin zaniewidział. Jeszcze na drugi dzień, gdy stali z matką przed biurkiem prefekta policji, z oczu ciekły mu łzy. Matka prosiła za ojcem. Prefekt wzruszył ramionami i powiedział:

— Moja dobra kobieto, wasz mąż, to zdrajca Francji, to prowokator wysłany ze wschodu do walki z Francją.

— Ależ panie prefekcie, mój mąż bardzo kocha Francję, walczył za nią jako partyzant, ma odznaczenie.

— Był partyzantem? To tylko dowodzi, że od dawna miał skłonność do bandytyzmu — odpowiedział sucho i wskazał drzwi. Teraz Tadzio z matką chodził raz dziennie do lokalu Związku Zawodowego na zupę. Przymierali z głodu. Po tygodniu zwolniono ojca. Był zgarbiony i zestarzał się bardzo. W trzy dni później został wezwany do Starostwa. Tam wręczono mu nakaz opuszczenia Francji. Ojciec Tadzia zapytał, czy przestępstwem jest to, że nie chciał umrzeć z głodu, czy też to, że walczył za Francję w ruchu oporu. Prefekt dał krótką odpowiedź:

— Proszę wyjść —

Potem była męcząca podróż, a potem, zaczęły się rzeczy całkiem nierealne — szkoła, czyste mieszkanie, ojciec i matka w wesołi, siostra w przedszkolu. Polska. Czyjeś ręce zakryły mu oczy. Drgnął. Za nim stał ojciec uśmiechnięty i wesoły.

— O czym tak myślisz Tadek?

— Boję się, że to jest wielka bajka... — powiedział Tadzio i że znów wróci tamto... tu wskazał blizny, jakie na czole ojca pozostawiła kolba. Ojciec przycisnął go do siebie.

— Nie synu, tamto nie wróci, tu ja jestem gospodarzem...

JERZY SIEWIERSKI
Warszawa

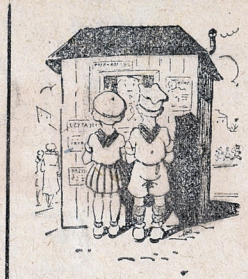

1

— Proszę „Świat Przygód".
— Nie ma. Już nie wychodzi.
— A „Na Tropie"?
— Też.

2

— I co my teraz będziemy czytać?
Nagle...

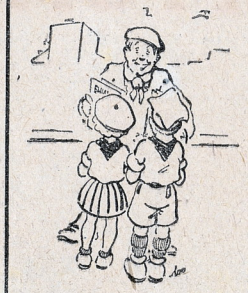

3

— „Świat Młodych!" „Świat Młodych!"
— Nowe pismo za jedne 10 złotych!

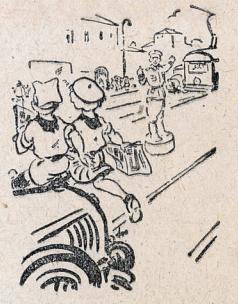

4

— Janek — kupimy, co?
— O popatrz na pierwszą stronę!
— Daj, ja pierwszy przeczytam!

5

A nazajutrz w szkole...
— Czy wiecie, że opony są z... drzewa?
— Ece! bujacie!
— Nie wierzycie? Kupcie „Świat Młodych".

6

— Wiesz Janku — ja płacę za kwartał!
— A ja za cały rok!
— A ja chcę zeprenumerować „Świat Młodych" dla całej drużyny.

SERIA ZNACZKÓW

WIELU z was zbiera znaczki pocztowe. Wiecie zatem dobrze, że posiadanie jakiegokolwiek będź, znaczka nie jest sprawą niebezpieczną. Tak samo otrzymanie listu z Anglii, na którym będzie naklejony znaczek z portretem króla Jerzego, na pewno nikt w Polsce nie uzna za wystąpienie antydemokratyczne. Zdziwicie się więc niezmiernie tym, że istnieje na świecie wielkie państwo — podobno nawet demokratyczne, — którego mieszkańcy lękają się niektórych znaczków pocztowych, albowiem nie podobały się one tajnej policji owego kraju.

Poczta Polska wydała w związku z Kongresem Zjednoczenia znaczek przedstawiający czterech wielkich twórców i przywódców ruchu robotniczego: Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Znaczek ten wraz z listem przywędrował do owego kraju i widocznie może sprowadzić na odbiorcę jakieś poważne nieszczęście, skoro ten napisał do polskiego nadawcy: „Byłoby lepiej, gdy byście pisząc na ten adres nie używali znaczków pocztowych z czterema przywódcami". Dziwne muszą panować stosunki w tym wielkim kraju, w którym ludzie boją się nawet znaczka pocztowego.

Napewno chcecie poznać jeszcze inne obrazki z życia tego „ciekawego" kraju. Proszę bardzo.

...I SERIA RZECZY NIEPRAWDOPODOBNYCH A PRAWDZIWYCH

NIEDAWNO pewien młody biały mężczyzna poślubił białą kobietę. I... został skazany na kilka lat więzienia. Dlaczego? Sąd uzasadnił mu, że jego prapraprababka była murzynką.

Również niedawno biali zamordowali murzyna — co przydaża się dosyć często — w tym „kulturalnym" kraju — śledztwo rozpoczęto od aresztowania jego żony. I na pewno ona będzie skazana na więzienie, a mordercy będą wolni.

W kraju tym zwalnia się obecnie z urzędów państwowych ludzi, których krewni mówią otwarcie o osiągnięciach Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, a również i tych, którzy czytają książki rosyjskich pisarzy, lub zbyt ostro krytykują hitleryzm. Ludzie, którzy złożyli jakiś datek na pomoc hiszpańskim republikanom, albo brali udział w zebraniach, na których otwarcie mówiło się o walce o postęp, pokój i wolność, już dawno przestali być urzędnikami państwowymi, i trudno im teraz znaleźć pracę...

NIE TĘDY DROGA DO... POKOJU

W IZBIE Reprezentantów to znaczy w sejmie owego kraju, przedstawiono ostatnio projekt ustawy o zorganizowaniu podsłuchu telefonicznego, aby pod pozorem zwalczania szpiegostwa, kontrolować życie obywateli i tępić każdą naprawdę demokratyczną myśl.

Kraj ten — Stany Zjednoczone jak się już napewno domyśliliście — chce narzucić swoje panowanie całemu światu, chce podporządkować sobie kraje Europy zachodniej Południowej Ameryki i Azji, a z kolonii francuskich, angielskich i holenderskich, zrobić swoje kolonie.

Dążenia te są sprzeczne z zasadami Organizacji Narodów Zjednoczonych — które widzą przyszłość świata w pokojowej współpracy państw na zasadzie równi z równymi.

ZWYCIĘŻYMY

W ZWIĄZKU z imperialistyczną polityką Stanów Zjednoczonych Ministerstwo Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego, opublikowało deklarację, ktora wzywa wszystkich ludzi postępu do walki o pokój.

Narody wbrew swym rządom nie chcą wojny i to daje nam pewność zwycięstwa w walce o trwały pokój. Jur

KRÓTKO i WĘZŁOWATO

Marian Niewiarowski

15 LAT TEMU po ukończeniu szkoły powszechnej

— Drodzy, kochani chłopcy!

Nigdy do nas tak serdecznie nasz kierownik nie przemawiał. Słuchaliśmy więc jego słów z zaciekawieniem, ale niepokój, który nurtował nas oddawna, dziś przybrał jeszcze na sile...

— Kończycie szkołę, idziecie w świat. Wyrośniecie na dobrych obywateli, powinniście pamiętać, komu zawdzięczacie waszą przyszłość. Przed Wami droga otwarta...

Kierownik mówił jeszcze długo, ale nie pamiętam już dzisiaj jego słów. Myśmy zaś stali i myśleli o tym, co nas czeka jutro... Myśleliśmy o tej otwartej drodze, którą nam tak wspaniale rysował w wyobraźni kierownik szkoły.

Gdy rozpoczęłem naukę, w klasie naszej było około 55 kolegów. Do siódmej klasy doszło zaledwie 13. I oto — przemowa kierownika zakończona, świadectwa otrzymaliśmy i już po pożegnaniu z nauczycielami. Wyszliśmy wszyscy razem z gmachu na ulicę.

Dosłownie — i jak się później okaże — także w przenośni...

Miałem wtedy lat czternaście. Był to rok 1934.

CO SIĘ STAŁO Z MOIMI KOLEGAMI?

Pamiętam jak teraz: stoimy wszyscy na ulicy, patrzymy na siebie i jakoś nam nieswojo. Każdy z nas myśli o tym samym i każdemu smutno na sercu. Nie o rozstanie nam chodziło. Nikt z nas nigdzie nie wyjeżdżał i dlatego nasze pożegnanie nie oznaczało rozstania.

— Co ty ze sobą zrobisz? — spytał mnie nagle Pietrek, który grał na skrzypcach i miał piątkę ze śpiewu.

— Nie wiem jeszcze — odpowiedziałem wahająco. — W domu też nie wiedzą, co robić. Ojciec chce, abym poszedł do jakiej drukarni, na praktykę, żeby nauczyć się zecerstwa. Ale nie wiadomo, czy się uda... i czy związek zecerów pozwoli. Mówią, że każdy nowy robotnik zwiększa u nich bezrobocie.

— Ja chciałem do gimnazjum — powiedział Stefan, który miał najlepsze stopnie z matematyki i fizyki. — Ale w domu stary powiedział, że zwariowałem... Skąd pieniądze? Powiedział, że chyba pojadę na wieś, do krewnych matki, niby pomagać w gospodarstwie, albo może do zegarmistrza na praktykę, aby się nauczyć jakiegoś zawodu...

— Będziesz nosił mu piwo, a dla jego żony kartofle z rynku i chodził na posyłki — wmieszał się Tadek, którego brat ter minował u krawca.

— A może do jakiejś szkoły zawodowej pójść?

— No i co z tego? Najgorzej, że jeśli nauczysz się nawet jakiegoś fachu, to potem nie ma pracy i znowu jesteś bezrobotny.

Staliśmy tak bezradni na podwórku szkolnym i każdy myślał o swojej przyszłości i o tym, co go czeka.

Uczyć się dalej — nie było za co. Gimnazjum kosztowało drogo.

Wyjechać? Dokąd i po co? Zostać w domu na utrzymaniu rodziców? Na jak długo? I co dalej?

Oto jaką była ta droga do przyszłości, o której mówił nam kierownik.

Zamknięta i bez jutra.

O CZYM NIE WIEDZIELIŚMY?

Nie wiedzieliśmy wtedy, że ledwo każdy z nas osiągnął 15 lat, stał się od razu „zbędnym" obywatelem. W roku 1934 milion takich chłopców jak ja i moi koledzy osiągało wiek zdolności do pracy. Ale tylko 250 tysięcy mogło znaleźć pracę. Reszta młodych i zdrowych, chcących pracować — zostawało bezrobotnymi.

CZYTAJCIE UWAŻNIE CYFRY...

Milion młodych ludzi ukończyło w roku 1935 piętnaście lat życia. Z kogo składała się ta młodzież?

Zenon Szpakowski ukończył szkołę powszechną po wojnie... Widzicie go podczas precyzyjnej pracy przy docieraniu sprawdziana szczękowego. Przed Zenkiem stoi pewna przyszłość — dziś uczy się w III miejskiej szkole zawodowej

68 proc. — to była młodzież rolnicza.

18 proc. — młodzież robotnicza.

9 proc. — młodzież drobnomieszczańska.

5 proc. — dzieci pracowników umysłowych, przedsiębiorców. W naszej szkole, gdy rozpoczęliśmy naukę, uczyło się w mojej klasie 55 uczniów. Z nich doszło do siódmej klasy 13. Wiecie, kto doszedł do końca? Siedmiu było pochodzenia drobnomieszczańskiego, 2 synów bogatszych chłopów, 3 synów pracowników umysłowych, 1 syn robotnika. Ci co nie doszli do siódmej klasy, bo nie mieli pieniędzy i możliwości i musieli zostać w domu — to byli przeważnie synowie robotników z pobliskich fabryk i chłopów z okolicznych wsi. Oni ukończyli po dwa, trzy lub cztery najwyżej oddziały...

Ale w gimnazjum na stu uczniów — osiemdziesięciu pochodziło z rodzin drobnomieszczańskich, przy tym pięćdziesięcu z nich — to była młodzież mieszczańska zamożniejsza.

Wiecie, ile zarabiał robotnik drogowy w naszych stronach przed wojną?

Pracował w roku tylko cztery miesiące. Przez resztę roku był bezrobotny i korzystał z zasiłku Funduszu Pracy. Przez cztery miesiące zarabiał 2 — 3 złote dziennie, jak dobrze szło, miał 100 złotych miesięcznie.

A czesne w gimnazjum kosztowało miesięcznie 30—45 złotych.

Umiecie czytać cyfry? Odczytajcie, ile głodnych dni liczył rok robotnika drogowego i zrozumiecie, dlaczego w naszym gimnazjum nie było ani jednego ucznia, którego ojciec był zwykłym robotnikiem?..

TAK BYŁO...

Nauczyć się jakiego fachu! To było wtedy marzenie każdego z nas. I choć wiedzieliśmy, że po skończonej nauce i tak nie wiadomo czy znajdziemy pracę, łudziliśmy się jednak możliwością samodzielnego życia, utrzymywania się bez pomocy.

Nie wiedzieliśmy i tego, że po skończeniu gimnazjum zawodowego — w dwa lata po skończeniu — 60 proc. młodzieży było bezrobotnej, a po liceum — już 70 proc. bezrobotnych.

Młodzież uboga, młodzież robotnicza i chłopska nie miała prawie żadnych szans do dalszego kształcenia się. 30 proc. ludności Polski przedwojennej nie umiało pisać, a 24 proc. ani pisać, ani czytać.

CO STAŁO SIĘ Z MOIMI KOLEGAMI, SYNAMI CHŁOPÓW?

Wrócili na wieś, do domu swoich rodziców, i zaczęli pomagać w gospodarstwie. Byli jeszcze jedną „gębą" do stołu. Ojciec jednego z nich stale tylko wymawiał, że tyle kosztowało kształcenie syna, a teraz nic z tego. I jeszcze przyjdzie mu gospodarstwo podzielić i rozdrobnić na części. Czy warto było aby się uczył? Nie mógł to od razu w domu zostać? Zresztą, jaka z nich pomoc! I bez nich obejdzie się w gospodarstwie. I znowu na wsi rosła ilość „zbędnych" rąk do pracy. W gospodarstwach poniżej 2-ch hektarów ilość zbędnych dochodziła do 60 proc., w gospodarstwach od 2 do 5 hektarów — 30 proc., a od 5 do 10 hektarów 25 proc. i tylko wśród najbogatszych chłopów, mających powyżej 10 hektarów zbędni stanowili 15 proc.

A SYNOWIE ROBOTNIKÓW...

Nasz kolega, Mietek, syn robotnika, który odejmował sobie od ust, aby tylko skończyć szkołę — rozpoczął swoją karierę życiową nazajutrz po otrzymaniu „papierka" ukończenia szkoły. Poszedł do urzędu i zapisał się jako bezrobotny młodociany. Potem otrzymał jakiś zasiłek i tym pomagał w domu. W piętnastym roku życia wziął udział w demonstracji bezrobotnych na 1 maja. Szedł w pierwszym szeregu, niósł transparent z napisem: „Żądamy chleba i pracy! Precz z sanacją!"

Zaaresztowali go, pobili na policji i oddali pod sąd dla nieletnich.

Oddali go pod „opiekę" rodziców, ale ojciec już też siedział. Odtąd Mietek spędzał większą część swego życia w więzieniach całej Polski za walkę o lepszą przyszłość robotników, chłopów i wszystkich ludzi pracy.

CO ZROBIŁ OJCIEC PIETRKA

Ojciec Pietrka, kolegi mego, co pięknie śpiewał i grał na skrzypcach został w krótkim czasie też bezrobotnym. Zredukowali go z urzędu, w którym pracował. Odtąd chodził całymi dniami po mieście i szukał na słupach ogłoszeniowych... posady. Wywieszano bowiem ogłoszenia o zmarłych i ojciec szukał posady po nieboszczykach. Umarł jakiś urzędnik — i ojciec zaraz biegiem do urzędu i czy czasem nie potrzebują na to miejsce innego...

A co robił Pietrek? Brat matki miał warsztat stolarski. Poszedł tam terminować. Widziałem go już później, po pięciu latach. Jeszcze nie miał świadectwa czeladniczego, ale harował u wujka za dwóch, a dostawał połowę zarobku dorosłego robotnika. A jeszcze wujek często groził, że go zwolni i że powinien dziękować Bogu. Nabożny był bardzo wujek Antoni.

W sklepach, sklepikach, przy straganach, w fryzjerniach, przy dorożkarstwie, furmaństwie, różnych usługach upływała młodość i kończyła się kariera życiowa młodego chłopca.

Ogólnie w rzemiośle drobnym pracownicy młodociani stanowią w r. 1935 64 proc. zatrudnionych. Tylko 10.000 młodych ludzi (z ogólnej ilości 1.000.000!) pracowało w r. 1938 w przemyśle.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa z dziewczętami.

DZIEWCZĘTA, CZYTAJCIE!

Sześćdziesiąt procent dziewcząt mieszkających w miastach, mających ukończone 21 lat, nie znajdowało zajęcia. Te zaś, którym „szczęście" sprzyjało — przeważnie szły do pracy jako służba domowa. 54 proc. dziewcząt, które w roku 1935 ukończyły 14 lat — to służba domowa. A nawet później, gdy mając już lat 24 — 40 proc. dziewcząt jako swój fach podaje — „służba domowa"...

SPYTAJCIE I SWOICH RODZICÓW

a opowiedzą wam, że najwięcej miejsca w przedwojennych pismach zajmowały ogłoszenia o poszukiwaniu pracy. Tysiące młodych chłopców i dziewcząt, wchodzących w życie, skazane było przez ustrój, w którym żyły, na bezczynność, na marnowanie swej energii, albo uległo niesłychanemu wyzyskowi. Tysiące młodzieży wiejskiej skazanej było na „zbędność" w gospodarstwach swoich rodziców, na „zbędność" w życiu.

Szkolnictwo zawodowe w Polsce przedwojennej rozwijało się słabo, bo nie było zapotrzebowania na fachowców i nie było pracy. Wzrastając z roku na rok ilość powojennych roczników młodzieży bezrobotnej zwiększała jeszcze bardziej nędzę, szerokich rzesz ludności.

Oto dlaczego, stojąc w roku 1934 na podwórku naszej szkoły byliśmy wszyscy smutni. Oto dlaczego, słuchając słów naszego kierownika szkoły o drodze w świat, czuliśmy, że droga ta jest zamknięta!

OD REDAKCJI:

W następnym reportażu p. t. „WYRĄBANY CHODNIK DO PRZYSZŁOŚCI", który ukaże się w drugim numerze naszego pisma czytelnicy zapoznają się ze zdobyczami w dziedzinie szkolnictwa zawodowego, które zostały osiągnięte w warunkach Polski Ludowej, kroczącej ku socjalizmowi, w warunkach, zapewniających każdemu młodemu człowiekowi możliwość osiągania wykształcenia i pełnię rozwoju jego talentów i zdolności, w warunkach, otwierających drogę życiową ku jasnej i szczęśliwej przyszłości...

Z ostatniej chwili...

W chwili oddania numeru do druku otrzymaliśmy wiadomość o uroczystym rozdaniu nagród młodzieżowym przodownikom pracy, które odbyło się niedawno w Sosnowcu.

Zwycięzcą V-go etapu współzawodnictwa okazał się 21 letni rębacz kopalni „MAKOSZOWY" WŁADYSŁAW KISIEL, który wykonał 702 proc. normy i zarobił sześćdziesiąt tysięcy złotych. W nagrodę otrzymał aparat radiowy pierwszorzędnej marki.

MŁODZIEŻOWI przodownicy pracy, którzy wyróżnili się swoimi osiągnięciami w przekraczaniu norm otrzymali cenne nagrody w postaci aparatów radiowych, aparatów fotograficznych, rowerów, materiałów ubraniowych, płótna, bielizny, dywanów, kompletów naczyń kuchennych, wiecznych piór, ozdobnych ołówków, pamiątkowych albumów itp.

OGÓLNA wartość nagród, rozdanych wszystkim przodownikom pracy — młodzieżowcom wynosi OSIEM MILIONÓW ZŁOTYCH.

W R. 1938 W CAŁYM KRAJU ZATRUDNIANO 10.000 MŁODZIEŻY. W R. 1948 ILOŚĆ WSPÓŁZAWODNIKÓW MŁODZIEŻOWCÓW TYLKO W PRZEMYŚLE WĘGLOWYM WYNOSIŁA 45.935 OSÓB.

W MARSZU

Co tydzień KALENDARZ

10.2. Mija sto dwadzieścia lat od śmierci wielkiego poety rosyjskiego ALEKSANDRA PUSZKINA — przyjaciela Adama Mickiewicza.

Podczas urządzania akademii, kominków, wieczorów świetlicowych z okazji trwającego Roku Mickiewiczowskiego, możecie wykorzystać do recytacji piękne wiersze poety np. „Więzień", „Pomnik", „Anczar", które znaleźć można w tomie „Dwa wieki poezji rosyjskiej".

Tego dnia w roku 1847 urodził się TOMASZ EDISON znany wynalazca. Pewnie oglądaliście film o jego dzieciństwie. Siedząc w widnym pokoju, słuchając muzyki gramofonowej, rozmawiając przez telefon z kolegą, nie zawsze pamiętamy, komu zawdzięczamy te wynalazki. Co wiecie o Tomaszu Edisonie?

12.2. w roku 1746 urodził się Kościuszko. Drużyny, które obrały sobie za patrona tego wielkiego Polaka, niech zapoznają się z piękną książką Marii Dąbrowskiej — „Żołnierze Kościuszki" opowie wam ona, o okresie, w którym żył Kościuszko.

15.2. Czy drużynowi pamiętają o przesłaniu zestawień statystycznych do Komend Hufców?

15.2 mija termin przysyłania zestawień z Komend Hufców do Komend Chorągwi.

Będę lotnikiem

PRZY długich stołach stali młodzi chłopcy pracując zawzięcie. Między nimi chodził dh Waśkiewicz — kierownik modelarni i stary instruktor modelarstwa lotniczego.

Centralna modelarnia ZHP mieści się w niewielkiej suterynie. Na ścianach porozwieszane modele wszelkich możliwych typów. Wygląda to bardzo „lotniczo".

— Mamy tutaj ładne urządzenie — mówi kierownik, wskazując ręką na stojące maszyny — to jest strugarka mechaniczna, piła tarczowa, to znów krzywka mechaniczna, a tam, w rogu stoi tokarka i wiertarka.

Rzeczywiście maszyn jest tu sporo.

Obok mnie, przy stole, chłopiec starannie gładzi pilnikiem przednią część szybowca. Chłopiec nazywa się Jerzy Fiszdon i ma aż... 8 lat, co nie przeszkadza mu być jednym z najlepszych początkujących modelarzy. Gdy go zapytałem, czym ma zamiar być w przyszłości, to bez namysłu odpowiedział:

— Oczywiście, będę lotnikiem.

I to, co powiedział mi Jurek, usłyszałem również od Bogdana Twardo, który jest najlepszym modelarzem wśród obecnych.

Bogdan chociaż ma tylko 16 lat, jest już naprawdę doświadczonym modelarzem.

Bogdan na mistrzostwach okręgowych w Warszawie, zajął jedno z czołowych miejsc.

Modelarnia niemal we wszystkich zawodach zajmowała zawsze czołowe miejsca. Świadczy to, że praca modelarzy nie idzie na marne.

Tadek Sochacki opowiada mi, jak to przed zjednoczeniem Partii Robotniczych, wszyscy robili modele dla świetlic fabrycznych. Był to czyn przedkongresowy modelarzy.

Tadek o sobie nic nie mówi, ale powiedział mi później druh Waśkiewicz, że właśnie on wyróżnił się w tym czynie przedkongresowym. Zresztą nie tylko on, bo i Edek Pierzchała, chociaż ma 14 lat i jest młodszy o rok od Tadka, też pokazał co potrafi i wcale innym nie ustępował.

Zbliża się już godzina dziewiętnasta. Chłopcy sprzątają narzędzia i modele ze stołów, zamiatają salę.

...W modelarni jest czterdziestu modelarzy. Sala jednak może pomieścić tylko 16. Pracują więc na trzy zmiany.

...Modelarnia wyszkoliła około stu przodowników modelarstwa oraz kilku instruktorów.

...Zorganizowano dotychczas 3 kursy letnie na obozie.

...Wszyscy z zapałem uczą się modelarstwa, przygotowując się już teraz do pięknego zawodu lotnika.

(b)

HSI donosi

Szkolą się

W Sopocie Zarząd Miejski ZMP przystąpił do szkolenia aktywu ZMP i SP oraz ZHP.

*

W Krakowie odbyły się dwa kursy sprawnościowe: Kurs Służby Dziecku oraz Kulturalno - Oświatowo - Artystyczny.

W celu pogłębienia programu kursu, nawiązano kontakty z Teatrem Kukiełkowym, Szkołą Dramatyczną i Umuzykalniającą, z Wyższą Szkołą Nauk Plastycznych i Spółdzielnią Wydawniczo - Oświatową „Czytelnik". Na zakończenie kursu „Czytelnik" przygotowuje w ramach wystawy prac kursistów wystawę książki.

*

Poznańska Chorągiew ZHP zorganizowała 10-dniowy kurs dla przodowników nauki pływania. W kursie tym bierze udział 55 harcerzy w wieku od 15 do 16 lat.

W programie kursu uwzględniono w pierwszym rzędzie naukę ratownictwa wodnego.

Kłopoty harcerzy lubelskich

W Lublinie harcerze prowadzą świetlicę dla 30 chłopców wymagających specjalnej opieki wychowawczej. Obecnie powstał projekt zorganizowania warsztatów, w których chłopcy ze świetlicy uczyliby się ślusarki, stolarki i introligatorstwa. Zdobyto już na ten cel pieniądze z Kuratorium lubelskiego. Znaleźli się instruktorzy. A jednak warsztaty nie mogą ruszyć z powodu braku odpowiedniego lokalu. Harcerze mają nadzieję, że władze miejskie pomogą im.

Zabawki... Zabawki

Szubin już zawczasu myśli o obozach letnich i powoli mobilizuje na ten cel gotówkę. W ostatnim miesiącu wszystkie wolne chwile spędzone w harcówce poświęcono robocie zabawek. A rezultatem tej pracy jest 3-dniowa wystawa połączona z kiermaszem. Prawie wszystkie eksponaty sprzedano.

W Poznaniu 4-ta drużyna harcerzy urządziła kiermasz zabawkowy pod hasłem „Tania zabawka dla każdego dziecka". Kiermasz cieszył się dużym powodzeniem. Ta sama drużyna obdarowała zabawkami sieroty po poległych w Cytadeli poznańskiej a jeden z zastępów wystawił przedstawienie kukiełkowe pt. „Zaczarowana skrzynka".

Harcerstwo jędrzejowskie dla wsi

Ludność wiejska z okolic Jędrzejowa pozbawiona jest rozrywek kulturalnych. Pragnąc choć w pewnym stopniu usunąć te braki, harcerstwo jędrzejowskie zaopiekowało się wsiami Podchejny i Skronlów, organizując tam kilka wieczorów kulturalno - artystycznych. Czyn ten godny jest naśladowania.

Pomysłowe sprawozdanie

Harcerze bydgoscy postanowili złożyć sprawozdanie miejscowemu społeczeństwu ze swej działalności w czasie akcji letniej. W tym celu urządzili wystawę.

Osobne działy poświęcono żeglarstwu i osiągnięciom sportowym. I najmłodsi znaleźli coś dla siebie. Organizatorzy bowiem przygotowali teatrzyk kukiełkowy, który codziennie po południu dawał przedstawienia.

— Czy druh wie o tym, że druha pies zjadł mojego kanarka Maciusia?

— Tak, druhenko, niestety, wiem.

— I co druh teraz zrobi, żeby naprawić tę szkodę?

— Będę codziennie przychodzić druhence śpiewać.

WIELKI KONKURS MODELARSKI

Zarząd Główny LM organizuje w czerwcu br. ogólnokrajowy Konkurs Modelarski.

W konkursie tym mogą wziąć udział Zespoły Modelarskie Organizacji Młodzieżowych oraz samodzielni konstruktorzy!

Na konkurs należy nadesłać modele wszelkiego rodzaju statków, okrętów wykonane z tektury, kory, drzewa itp.

Do wysyłanego modelu załączyć dokładny opis i plan wykonania.

Termin zgłoszeń upływa z dniem 1 marca, zaś wykonane modele przesyłać do dnia 1 maja pod adresem: Zarząd Główny Ligi Morskiej, Warszawa, ul. Widok 10 (Komisja Konkursowa).

WYRÓŻNIONE PRACE OTRZYMAJĄ CENNE NAGRODY!!!!

Porażka „wszystkowiedzących"

To była tajemnica, więc dlatego wszyscy o niej mówili.

— Tylko ty, uważasz, nikomu nie powtarzaj. Wczoraj podwiedział mi to w zaufaniu taki jeden gość, co wszystko wie, bo jego dziadek pracuje w telefonach.

— Za kogo ty mnie masz? U mnie jak w grobie...

Jednego dnia tak się złożyło, że dwóje z fizyki przypadły w udziale akurat zastępowym.

Dostarczyciele nowin tryumfowali. Wszystkowiedzący zaraz orzekli:

— Uwaga zaczęło się!

— Co? Co?

Wiadomo! Uprzedzili się do harcerstwa! Przecież fizyczka jest opiekunką ZMP! Nie wiecie? (Naturalnie zapomniano podać „drobny szczegół", że pytane zastępowe nic nie umiały).

— Poczekajcie jeszcze trochę, będzie gorzej! Każą nam oddać namioty...

— Wypisujcie się z drużyn póki czas! — straszy piegowaty Wicek.

— Słyszałam, że ognisk nie będzie wolno urządzać, był podobno taki zakaz w Bombalinie.

— Można, tylko płomień ma być nie większy, jak na dwadzieścia pięć centymetrów.

(Rzeczywiście w Bombalinie drużyna rozpaliła ognisko blisko stodoły pełnej siana i o mały włos nie było pożaru drużynowemu zwrócono uwagę, ale dostawcy tajemnic nie czuli potrzeby udzielenia tych kilku „drobnych wyjaśnień").

— I bawić się na zbiórkach też nie będzie wolno, tylko praca i praca.

— Jedna drużyna grała w siatkówkę, to potem drużynowego i przybocznych wezwał kierownik szkoły i strasznie skrzyczał

(Chodziło o zbitą szybę, ale wszystkowiedzący o tym milczeli).

— A co z obozami letnimi?

— Będą, ale ogrodzone, żeby nie można było zwiać.

— A słyszeliście o jednym haremistrzu, hufcowym z Balonieczek?

— Nazywał się Kukułka czy Kótek, coś na K w każdym razie. Wpadł w straszną rozpacz, kiedy dowiedział się, że od marca obydwa hufce męski i żeński miała poprowadzić jedna młoda harcerka i nawet nie harcmistrzyni !

— To skandal, żeby baby prowadziły męskie hufce!

(Dziewczęta były trochę dotknięte i powoli wycofywały się z rozmowy).

— I powiadasz, że tak się bardzo przejął ten Kotek?

— Okropnie!

— Zresztą nie ma się co dziwić, pięćdziesiąt lat był w harcerstwie, a samym tylko hufcowym trzydzieści trzy i pół. Przyzwyczaił się.

— Lipa, przecież harcerstwo nie istnieje nawet czterdziestu lat.

— Ciotka znajomego twojego szwagra troszeczkę się pomyliła.

Wybuchnął ogólny śmiech. I jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zmieniono temat rozmowy. Zaczęto żartować. Wicek zaczerwienił się w miejscach wolnych od piegów. I inni dostawcy najprawdziwszych" pod słowem honoru" nowin byli zmieszani. Ponieśli porażkę.

A w kierunku gromadki chłopców zbliżał się wielkimi krokami drużynowy wymachując z daleka jakimś papierkiem i krzycząc:

— Koledzy, oto sensacja! Przyjeżdża do nas ktoś ważny z Komendy Chorągwi!

Dostałem od hufcowego list. Jutro o piątej zbiórka hufca harcerek i harcerzy przed szkołą zawodową. Jak nie będzie mrozu, to zrobimy ognisko, wspólnie z Zetempowcami, którzy potem zaprasza nas na wieczornicę do świetlicy. Będą też przedstawiciele wojska!

Myślę, że żadnego z was nie zabraknie, co? — i spojrzał im spokojnie w oczy. Spuścili głowy.

— A teraz jeszcze jest trochę czasu, po co tu dusić się w szatni? Mam piłkę, chodźcie chłopaki, zagramy w siatkówkę!

Pobiegli za nim wszyscy. Piegowaty Wicek najpierwszy. — Specjalnie obserwowałem go Tacy sa bowiem zwykle dostarczyciele prawdziwych nowin Znacie ich zresztą sami.

K. G.

Wiktoria Dewitzowa

Jeden cel — wspólna droga

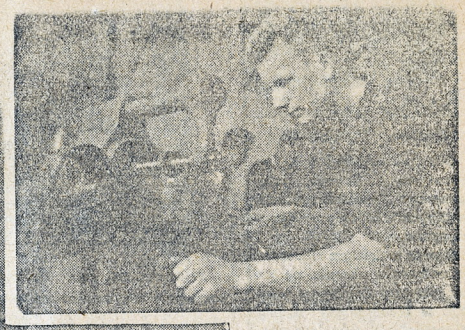

W świetlicy koło ZMP przy fabryce X kręci się kilkoro chłopców i dziewcząt. Ustawiają ławki, przynoszą jakieś tablice.

— Co tu u was dzisiaj za uroczystość?

— Będziemy mieli gości. Przyjmujemy wycieczkę drużyny harcerskiej ze szkoły 48...

— Zdaje się, że już idą...

Na schodach słychać gwar głosów.

— Prosimy, prosimy, czekamy już na Was.

Za chwilę świetlica pełna jest szarych dziewczęcych mundurków.

— Czuwaj!

— Czuwaj! Witamy, witamy

— Zajmujemy miejsca zastępami.

— mówi drużynowa ze znaczkiem ZMP przy mundurze witając się z gospodarzami.

Na początek naszej wycieczki

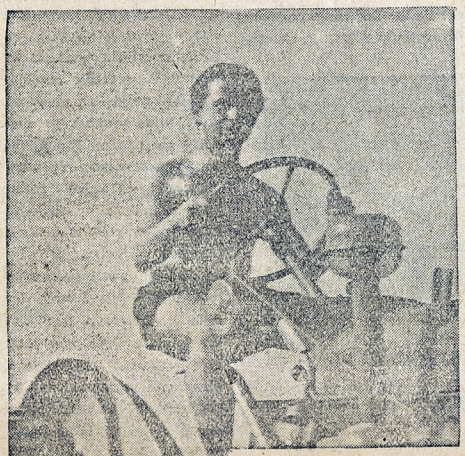

kolega Antek o którym Wam opowiadałam, opowie nam historię fabryki w której powstaje materiał na nasze harcerskie mundurki...

Wysoki chłopak uśmiecha się trochę zakłopotany.

— Widzicie — zaczyna — historia naszej fabryki to jakby moja historia też. Mój ojciec pracował tu jeszcze przed wojną, a po wojnie ja tu pracuję dalej...

— I jest druh przodownikiem pracy — wyrywa się któraś z małych.

Kolega Antek uśmiecha się znów i ciągnie dalej. —

— Przed wojną było w naszej fabryce inaczej niż teraz...

*

„Tu będzie nasze boisko".

Taka tablica tkwi w szczerym polu pod miasteczkiem. Dziś ruch dokoła niej panuje niezwykły. Najpierw przyszli ZMP-owcy. Mierzyli, wytykali linie. Przywieźli samochodem saperki i łopaty. Niedługo potem przyjechały szerowały harcerskie drużyny.

— „Hej naprzód do pracy pionierzy — huknęła piosenka.

Już rozdawano saperki. Czyo robok drużyn rozpadł się na ro-

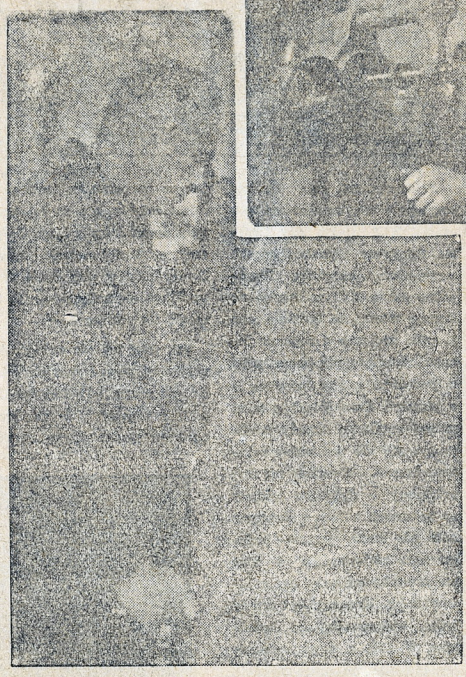

— Teraz wyścigi, kto prędzej, kto lepiej, kto sprawniej?

— Tylko uważajcie na małych żeby się nie brali za duże łopaty — przestrzegali kierownicy grup...

*

Drużynowy skończył mówić.. Chłopcy stoją równo w szeregu.

— Przodownicy wysiąp — pada komenda.

bocze zastępy. Z każdą grupką szło do pracy kilku ZMP-owców.

— Teraz wyścigi, kto prędzej, kto lepiej, kto sprawniej?

— Tylko uważajcie na małych żeby się nie brali za duże łopaty — przestrzegali kierownicy grup...

*

Drużynowy skończył mówić.. Chłopcy stoją równo w szeregu.

— Przodownicy wysiąp — pada komenda.

Może nigdzie dziąd...

Ale tak być powinno. I oto właśnie mamy się starać. Wspólny mamy cel, dla którego walczymy i pracujemy. Młodzi — według sił, w harcerstwie.

Starsi — bardziej świadomie, poważniej — w ZMP.

Więc powinno być tak: harcerstwo to początek drogi, wstęp do pracy, zaprawa do trudniejszych zadań.

ZMP — trudniejsze zadania, dalszy ciąg pracy i walki.

Dlatego chcemy żeby nasi chłopcy i dziewczęta kończąc 15 — 16 lat z zapałem i dumą wchodzili w szeregi ZMP, tak jak zuchy wchodzą do drużyny, dumne że dorosły do poważniejszych spraw.

Nie było tak dotąd.

I to musi się zmienić.

Zmieni się, kiedy lepiej zrozumiemy, jak buduje się lepsze życie Polski, kiedy zobaczymy że Harcerstwo i ZMP — to dwa odcinki tej samej drogi. Zrozumieć to powinni przede wszystkim harcerze.

A pomóc w tym powinni starsi koledzy — właśnie ZMP-owcy.

ZMP — starszy brat powiedzieliśmy. Dobry brat to nie ten co się rządzi i poszturchuje.

Dobry brat to starszy towarzysz, który pomaga, opiekuje się, pokazuje wspólną drogę młodszym. Jak inaczej będzie myślał o wstąpieniu do ZMP chłopak z drużyny, który wie, że jego „druh", ten „najlepszy ze wszystkich" tam właśnie należy.

Dlatego jest słuszne żeby instruktorzy harcerscy byli ZMP-owcami i odwrotnie: trzeba żeby starsi chłopcy i dziewczęta w ZMP mocno związali się z robotą harcerską.

Po obozie HSP, dużo rozmawialiśmy o tym, jak wiele musimy zmienić i ulepszyć w naszej robocie, żeby harcerstwo dobrze mogło służyć Polsce. Żeby budowało całym sercem jej nowe, sprawiedliwe, piękne i bogate życie.

Ktoś z harcerzy, tych najbardziej zapalonych do HSP powiedział wtedy: „To będzie wielka praca". Całe harcerstwo musimy zrobić na nowo!".

Wszyscy zrozumieliśmy ważność tej sprawy. Będzie ona teraz wspólną troską najlepiej myślących harcerzy i najlepszych ZMP-owców.

A wspólna troska — to wspólna robota, wspólna walka.

Inaczej być nie powinno...

Czy od razu wszystko pójdzie dobrze i łatwo?

Napewno nie... Mamy dużo złego za sobą: nie było przyjaźni, nie było zaufania... nie pracowaliśmy razem. Można powiedzieć: błędy były po obu stronach.

A teraz już nie będzie „dwóch stron".

Na ich miejscu chcemy widzieć wspólną dobrą robotę...

Może będą tacy, którzy tego nie zrozumieją od razu?

Może będą harcerze, którzy poczują się urażeni że „harcerstwo jest pod opieką ZMP", może że nawet ten i ów odpadnie od roboty...

To i dobrze.

Zastąpią go inni, lepiej widzący słuszną drogę. Bo żeby dobrze pracować w ZHP, trzeba rozumieć i mocno kochać Polskę Ludową. Więcej niż siebie samego i więcej niż harcerstwo.

Najstarsi stanęli na przedzie. Wszyscy! Nie brak ani jednego.

— „Koledzy — zwrócił się drużynowy do stojącej z drugiej strony grupy ZMP-owców. Dziś jest nasze wspólne święto. Z drużyny przechodzi do naszego koła 10 harcerzy, 10 dzielnych chłopców, których znamy z dobrej roboty. Chcą pracować dalej, gotowi do trudniejszych zadań Będą dobrymi ZMP-owcami.

Zdejmijcie chusty chłopcy.

Z dumą odbierali teraz z rąk przewodniczącego koła, czerwone krawaty „Na dobrą robotę"

*

Gdzie to tak było? Nie wiemy.

Z życia harcerskiego

SĄD KOLEŻEŃSKI

W naszej klasie powołano jeszcze przed wielu miesiącami tzw. sąd koleżeński, którego zadaniem miało być, między innymi, utrzymywanie na odpowiednim poziomie zachowania się młodzieży, utrzymywanie porządku na terenie klasowej społeczności, rozstrzyganie sporów spraw między poróżnionymi kolegami a nawet karanie w odpowiedniej formie najbardziej niesfornych. W początkach działalności „sądu", wybrani przez nas na podstawie ich nienagannego zachowania „sędziowie", bardzo do serca sobie wzięli nowe i odpowiedzialne funkcje i bez zarzutu wykonywali trudną służbę. Wyniki pracy sądu dawały się już zaobserwować w postaci zmniejszającej się ilości zatargów i większej karności w naszej klasie.

Niestety, po pewnym czasie zapał komitetu sędziowskiego wyraźnie ostygł, obowiązki zaczęto zaniedbywać, w końcu zaś poczęto w ogóle zapominać o istnieniu takiej instytucji, jak sąd koleżeński. Sprawa osiągnęła punkt kulminacyjny, kiedy ci sami sędziowie, którzy byli powołani do utrzymywania karności, rozpoczęli „osobiście" szerzyć awantury, kłótnie a nawet formalne bójki. Nikt już nie pamięta o sądzie koleżeńskim, a nawet specjalna gazetka klasowa, gdzie umieszczano komunikaty sądu koleżeńskiego przestała istnieć. Jednym słowem, sąd koleżeński w praktyce nie istnieje i zaczynam tu już z kilku kolegami przemyśliwać, jakie kroki należy wszcząć, by sprawę ruszyć z martwego punktu.

temat podany przez *Józefa Hajziera*, lat 14, klasa VI, Ziębice.

UWAGA!!! Czytelników, którzy nadsyłają własne uwagi, wzmianki, spostrzeżenia itd., nadające się do zamieszczenia w dziale „Listem poleconym" (dawniej „Z ust do ust"), prosimy o wyraźną adnotację na kopercie: „Do działu „Listem poleconym", co stanowić będzie dla redakcji ogromne ułatwienie pracy, a dla Czytelników—szybsze wykorzystanie ich notatek

(red.)

CIEKAWOSTKI

Z DZIEJÓW GAZETY

Gazety znane już były w starożytnym Rzymie, jako pisma urzędowe tak zw. „Acta diurna", które przybijano na rynku.

Gazeta w ścisłym słowa tego znaczeniu ukazała się po raz pierwszy dopiero w roku 1620 w Wenecji pod nazwą „Gazetka". W dwa lata później rozprzestrzeniła się ona w Anglii jako tygodnik, wydawany przez Butlera. Pierwsza gazetka codzienna ukazała się w r. 1709 w Anglii.

We Francji pierwszy tygodnik ukazał się w r. 1631, a dziennik w r. 1777. W Ameryce zaczęto wydawać gazety w r. 1690 w Bostonie, w Niemczech w r. 1715, w Turcji w r. 1795, w Austrii w r. 1803.

Polska już w w. XV miała gazety pisane, krążące po domach. W w. XVI drukowano różne relacje tak zw. „listy", które były najczęściej tym, czym dziś są korespondencje w prasie.

ILE CZŁOWIEK MÓWI W CIĄGU ŻYCIA?

Pewien uczony amerykański zestawił dość ciekawą statystykę. Mianowicie stwierdził on, że to, co przeciętny człowiek mówi przez cały dzień, dało by się powiedzieć jednym ciągiem w trzy godziny na 100 wyrazów na minutę, co dałoby 36 stron druku po 500 wyrazów na stronie. W ciągu tygodnia zebrałby się tom o 250 stronach, po roku mała biblioteczka z 53 tomów, a po 50 latach z 2.650 tomów. (L.)

BEZ KAUCZUKU

Właściwie, to cała historia rozpoczęła się dopiero na początku XIX wieku, gdy Charles Goodyear wynalazł sposób **wulkanizacji kauczuku.** Wprawdzie już w XVI w. doszły do Europy wieści, że Indianie „mają piłki zrobione z zupełnie innego materiału niż nasze; piłki te podskakują, gdy rzuca się je o ziemię". Dwa wieki później próbki kauczuku dotarły do Europy, ale nie wzbudziły zainteresowania. **Kauczuk** nie był potrzebny — dyliżanse jeździły na żelaznych kołach a elektryczność nie miała jeszcze praktycznego zastosowania i nikt nie **produkował** kabli ani przewodników. **Kauczuk** był wtedy tylko ciekawostką dla chemików. **W 1770 r.** uczony Priestley zauważa, że przez potarcie papieru kawałkiem kauczuku usuwa się ślady ołówka. Ale nie wzbudziło to większego wrażenia.

53 lata później chemik szkocki **Mackintosh** stwierdził, że materiał nasycony kauczukiem staje się nieprzemakalny. Korzystając z tego zaczął on produkować **płaszcze** gumowe, które miały jednak dwie poważne **wady — w zimie** twardniały tak, że człowiek czuł się w nich jak w pancerzu, w lecie natomiast miękły, ale za to zaczynały dymić i śmierdzieć. Co gorsze — lepiły się tak, że gdy dwoje ludzi w płaszczach przypadkowo się zetknęło — to nie mogli się rozłączyć.

Tak więc nic nie wróżyło kauczukowi powodzenia na świecie, do czasu, gdy Charles Goodyear zauważył, że mieszanina kauczuku z siarką ogrzana

Ten makaron wcale nie jest makaronem tylko właśnie syntetycznym kauczukiem tzw. buną. Pocięty w ten sposób kauczuk przechodzi jeszcze przez skomplikowane procesy chemiczne, po których będzie się nadawać do produkcji opon.

do wysokiej temperatury przestaje się lepić i staje się odporną, elastyczną — gumą.

Od tego się więc rozpoczęło. Zanim jednak dowiemy się co było dalej, musimy się zapoznać **z samym kauczukiem.**

Kauczuk jest to po prostu zastygnięty sok drzew z rodziny wilczomleczów. Ojczyzną ich jest dorzecze Amazonki w Ameryce Południowej. Eksploatacja drzewa kauczukowego zwanego hevea jest prosta — Nacina się pień i spływający sok zbiera do podstawionych naczyń. Płyn ten należy następnie zagęścić, co przeprowadzano dawniej przez wędzenie go w dymie z orzechów palmowych. Obecnie krzepnięcie soku przeprowadza się przez dodawanie chemikalii. Dopiero wysuszone, czarne bryły surowego kauczuku wędrują w dalszą drogę — do fabryk.

W połowie XIX wieku nie tylko Goodyear wynalazł metodę wulkanizacji kauczuku — w tym samym czasie zaczęto fabrykować samochody i w tym samym czasie nauczono się już wykorzystywać elektryczność. Fakty te nie były bez związku. Wynalazek Goodyeara umożliwił rozwój przemysłu samochodowego a skolei stale zwiększająca się liczba aut wzmagała popyt na opony. Rozpoczęła się pogoń za kauczukiem. Olbrzymie, dotychczas nieużyteczne puszcze brazylijskie stały się nagle bogactwem kraju. Nie wielkie miasta jak Manaos i Para zaczęły się gwałtownie rozrastać. Niedługo jednak trwał ten okres rozkwitu. Przyczyny tego są łatwo zrozumiałe. Rząd brazylijski wydzierżawiał puszcze kauczukowe zagranicznym towarzystwom przemysłowym, które prowadziły rabunkową gospodarkę. Przemysłowców zagranicznych nie obchodziło wiele co będzie później. Zamiast nacinać drzewa — ścinano je i w krótkim czasie na terenach dostępnych ilość drzew hevei gwałtownie zmalała a eksploatacja puszcz leżących w głębi kraju nie zawsze się opłacała. Poza tym zaczynało brakować rąk do pracy. Liczebność niemiłosiernie wyzyskiwanych i oszukiwanych szczepów Indian, które dostarczały sok kauczukowy, stale malała.

Tak wyglądała sytuacja pod koniec XIX wieku. Popyt na kauczuk rósł — produkcja stała w miejscu. Ceny rosły.

Leszek Błaszczyk

Widzew

Piękne były dni sierpniowe 1937 roku. Ulica Stanisława na Widzewie — robotniczej dzielnicy Łodzi — ze swymi drewnianymi, parterowymi domkami, wyglądała, jak uliczka w małym, cichym miasteczku.

Przy końcu ulicy, na pustym placu, zebrała się gromadka chłopców. Było nas chyba siedmiu.

Wywiązała się sprzeczka. Arcik chciał grać w klipę. Zygmunt mówił, że lepiej w gonitwę, wśród pozostałych zdania były też podzielone. Kłótnia trwałaby dłużej, gdyby Wacek niespodziewanie nie zaproponował:

— Wiecie co, załóżmy klub sportowy!

Spojrzeliśmy na niego. Gieniek zaczął się śmiać i kpić.

— Klub, powiadasz? — zapytał Franek.

— No, tak. Klub. Prawdziwy klub sportowy. Możemy rozgrywać mecze, urządzać zawody lekkoatletyczne. Wacek zapalał się coraz bardziej.

Zygmunt przerwał mu jednak i zapytał rzeczowo:

— No jak? Zakładamy?

Myśl o założeniu klubu bardzo nam się podobała. Mieć własny klub, to byłoby dopiero...

Znaleźli się jednak i przeciwnicy.

— Ja tam żadnego klubu nie potrzebuję — odburknął Gieniek.

— Ani ja — dołączył się do niego Zbyszek.

— Wacek pewnie chce być kapitanem, dlatego mówi o założeniu klubu — złośliwie dorzucił Antek.

— Jak nic, to fora ze dwora, czego się jeszcze tutaj pętacie — zawołał zniecierpliwiony Arcik.

Widocznie poskutkowało, bo Zbyszek, Gieniek i Antek uznikli, a po niezdecydowanych minach można było wywnioskować, że opór ich słabnie.

Postanowiliśmy zwołać natychmiast zebranie. Ruszyliśmy w koniec placu. Tam, na stosie starych cegieł, odbyła się narada.

Zygmunt został kapitanem, ja sekretarzem, a Arcik miał zrobić plan pracy na bieżący sezon.

(„Bieżący sezon"! Cóż za wspaniałe wyrażenie! Miało ono dla nas dużo uroku. Często spotykaliśmy je w „Przeglądzie Sportowym").

Polecono mi napisać statut klubu.

Potem zagraliśmy jednak w klipę. Tylko Zenek z Ryśkiem poszli do domu, bo wołała ich matka.

Byłem na naszej ulicy jednym z najlepszych „klipiarzy", więc przegrana z Jurkiem stanowiła niespodziankę nie tylko dla mnie, ale i dla moich kolegów. Musiałem skakać „many".*) Trudno.

Nie martwiłem się jednak zbytnio z tego powodu. Miałem ważniejszy kłopot: napisanie statutu naszego klubu. Ruszyłem więc do domu.

Mama wróciła z pracy i gotowała obiad. Ukroiłem sobie pajdę chleba, posmarowałem smalcem, usiadłem przy oknie i zacząłem myśleć...

Kiedyś wpadł mi do ręki statut jakiegoś stowarzyszenia. Pamiętałem, że w pierwszym punkcie było napisane: „Stowarzyszenie nazywa się..."

Tak, to napewno trzeba zacząć od ustalenia nazwy klubu.

Dokończyłem jedzenie chleba, wytarłem nos, wyrwałem kartkę z zeszytu i zabrałem się do pisania.

Punkt 1. „Stowarzyszenie nazywa się..." Dalej zabrakło mi już słów.

— Hmm... Jaką nazwę wykombinować dla naszego klubu? — zamyśliłem się. Wreszcie postanowiłem. Będzie to: „ Koleżeński Klub Sportowy". Teraz poszło mi już łatwiej.

Za pół godziny statut był gotowy. Chciałem iść natychmiast do Zygmunta, ale wejście ojca z panem Kaźmierczakiem powstrzymało mnie od tego. Spostrzegłem, że ojciec trzyma w ręku niewielką paczkę, zawiniętą w gazetę.

Pan Kaźmierczak przywitał się z mamą i wszedł z ojcem do pokoju.

Pana Kaźmierczaka znali wszyscy robotnicy na Widzewie. Był starym działaczem robotniczym i często przemawiał na zebraniach i wiecach. Ja sam widziałem go raz na pochodzie pierwszomajowym. Niósł wtedy duży, czerwony sztandar. Bardzo mu tego zazdrościłem.

U nas w domu pan Kaźmierczak bywał dość często. Zamykali się wówczas z ojcem w pokoju i prowadzili jakieś tajemnicze dla mnie rozmowy.

Nie wiem dlaczego, ale nie bardzo chciało mi się iść do Zygmunta. Postanowiłem zostać w domu. Wziąłem jakąś książkę i zabrałem się do czytania.

Czytałem chyba z pół godziny. W pewnej chwili ojciec otworzył drzwi i zawołał mnie do pokoju. Ka-

*) Ciężka sprawa: przegrany, trzymając pałeczkę w zębach, skacze na jednej nodze tyle razy — ile punktów przegrał.

ANI RUSZ!

Krzywym okiem patrzyli na brazylijski monopol kauczukowy Anglicy. Posiadali oni w swych koloniach duże tereny nadające się na plantacje kauczukowe — ale cóż z tego, gdy Brazylia nie zezwalała na wywóz nasion hevei. Dopiero w 1876 roku pewien Anglik, H. Wickham ususzył w tajemnicy 70.000 nasion i wywiózł je potrzyjomu do ogrodu botanicznego w Londynie. Wyhodowane sadzonki — z których większość zmarniała — przewieziono rzymprędzej na Cejlon i do Singapoore a w roku 1905 pierwszy transport 174 ton kauczuku plantacyjnego przybył do Londynu. W roku 1905 pod plantacjami kauczukowymi znajdowało się 89.000 ha — roku 1938 3.830.000 ha. Kauczuk plantacyjny wyparł kauczuk dziki. Miasta Para i Manaos w Brazylii chyliły się ku upadkowi...

Na tym jednak nie kończy się historia kauczuku. Gwałtowny rozwój angielskich plantacji spowodował skolei zniżkę cen. Po wielkiej wojnie, gdy spadło nieco zapotrzebowanie na kauczuk, angielscy plantatorzy zaczęli się obawiać, że ich wielkie zyski zmaleją. Postanowili więc ograniczyć produkcję. To stało się kością niezgody między Anglią — głównym dostawcą kauczuku, a Stanami Zjednoczonymi — najpoważniejszym odbiorcą. Wybuchła „wojna kauczukowa". Anglicy podwyższali ceny — Amerykanie kupowali coraz mniej. Najwięcej zarobiła na tym Holandia, która stale zwiększała produkcję, sprzedając kauczuk Stanom Zjednoczonym. Ostatecznie Anglia przegrała „wojnę kauczukową" i w roku 1928 zniosła ograniczenie produkcji kauczuku. Przedsiębiorcy na tej krętaninie zbierali olbrzymie zyski, ale dla zwykłych ludzi, wiele wyrobów kauczukowych było nadal niedostępnych.

Czytaliście napewno w gazetach o niedawnej napaści Holandii na Indonezję. Ta napaść staje się łatwa do wytłumaczenia, gdy spojrzymy na mapę plantacji kauczukowych na świecie. W Indonezji jest ich bardzo dużo... Łatwo można te-

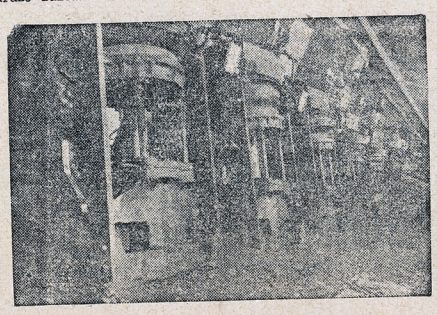

Tak wyglądają prasy, które pod naciskiem sprężonego powietrza nadają właściwy kształt oponom.

raz zrozumieć co znaczą usprawiedliwienia rządu holenderskiego o „konieczności wprowadzenia porządku w Indonezji". Chodzi poprostu o kauczuk.

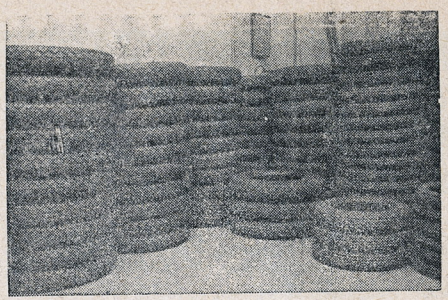

Co to jest, to każdy wie. Gotowe opony czekają na transport. Na nich kończy się długa i krwawa historia kauczuku. Krwawa — gdyż wiele ludzi —

W czasie wojny 1914 — 1918 Niemcy były pozbawione kauczuku. Auta potrzebowały jednak opon tak jak przed wojną. Bez opon — nie mówiąc już o innych wyrobach kauczukowych — wojna była przegrana od razu. Zaczęto więc gwałtownie poszukiwać metody produkowania kauczuku syntetycznego — i znaleziono ją. Pierwszy kauczuk syntetyczny został wyprodukowany ze smoły pogazowej. Po wojnie jednak zarzucono jego produkcję, gdyż była zbyt droga. W międzyczasie znaleziono metodę produkowania kauczuku z wapnia i węgla oraz z ropy naftowej. Opony z syntetycznego kauczuku, tzw. buny okazały się lepsze od opon z kauczuku naturalnego.

poczynając od Indian w Brazylii, a kończąc na Indonezyjczykach — zginęło jako narzędzia w walce przemysłowców o zysk.

x

— Proszę o gumkę do ołówka za 10 złotych!

— Proszę bardzo.

Płacimy, wychodzimy ze sklepu i wracamy do domu autobusem. W drodze autobus staje. — nawaliła opona — więc idziemy do najbliższego telefonu aby trzymając w ręku ebonitową słuchawkę poprzez izolowane gumą druty zawiadomić rodzinę, że spóźnimy się na obiad. Po odłożeniu słuchawki zdzierając gumowe zelówki wracamy na piechotę do domu.

Na tym kończy się historia kauczuku.

HAK

CIEKAWOSTKI

„KONSTYTUCJA ZSRR" W 80 JĘZYKACH NARODÓW RADZIECKICH

Przed Rewolucją Październikową, za czasów Rosji carskiej, książki drukowano przeważnie w języku rosyjskim.

W Związku Radzieckim natomiast wszelkie zdobycze nauki udostępniono wszystkim obywatelom radzieckim we wszystkich republikach i we wszystkich językach narodów rozległego państwa radzieckiego.

W ciągu ostatnich 10 lat ukazało się drukiem na terenie ZSRR około czterech i pół miliarda książek, wydanych w 80 językach narodów, zamieszkujących republiki radzieckie. Samej tylko „Konstytucji ZSRR" wydano w ciągu tego czasu 47 milionów egzemplarzy. (L.)

NAJWIĘKSZA BIBLIOTEKA STAROŻYTNEGO ŚWIATA

Najsłynniejszą i największą z bibliotek starożytnego świata była niewątpliwie biblioteka w Aleksandrii. Posiadała ona dwa oddziały, tak zwane Bruchelon i Serapeum. Co do wielkości można ją porównać tylko ze współczesną Biblioteką Muzeum Brytyjskiego. Wśród bibliotekarzy słynnego księgozbioru aleksandryjskiego były takie postacie jak Callimachos, Euclides, Eratostenes i Arystarchus.

Ilustrował: Józef Stojek

zał mi usiąść na krześle, zamyślił się chwilkę, wreszcie spoglądając uważnie w moje oczy powiedział:

— Słuchaj Janek, wiem że jesteś obrotnym i odważnym chłopakiem. Czy chciałbyś nam pomóc?

— Czy chciałbyś pomóc Partii? — dodał pan Kaźmierczak, biorąc mnie pod brodę.

O tym, że ojciec należał do Partii, wiedziałem już dawno, bo u nas czasem odbywały się jakieś zebrania, ale to co mi teraz ojciec powiedział, wprost mnie oszołomiło.

— Czy chcę pomóc Partii? — zapytałem zdziwiony.

— Tak.

Nie mogłem z wrażenia wymówić nawet słowa. Skinąłem tylko twierdząco głową.

Ojciec odrazu wytłumaczył, o co chodzi.

— Widzisz, Janek, trzeba iść pod fabrykę i rozdać odezwy wychodzącym robotnikom.

Tu wskazał ręką na leżącą przed nim paczkę.

— Trzeba to jednak zrobić tak ostrożnie i sprytnie, aby policjant nie zauważył. Potrafisz?

— Jeszcze by nie — zarozumiale odpowiedziałem.

— No, nie bądź taki pewny. Postaraj się tylko jak najlepiej.

— Tato, mogę wziąć ze sobą Tadka i Arcika?

— Lepiej nie bierz. Zresztą rób jak chcesz — odpowiedział po krótkim namyśle i niespodziewanie pocałował mnie w czoło. Nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się wówczas bardzo głupio.

Pan Kaźmierczak podał mi rękę i z powagą powiedział:

— Dziękuję ci towarzyszu.

Oblałem się purpurą, złapałem paczkę pod pachę i wybiegłem z mieszkania.

Tadka i Arcika spotkałem na placu. Krzyknąłem by podeszli do mnie. Kiedy zapoznałem ich z całą sprawą, zgodzili się pójść ze mną. Ruszyliśmy więc w stronę „Widzewskiej Manufaktury".

Wielki zegar przed portiernią wskazywał za pięć minut czwartą. Byliśmy bardzo podnieceni.

„Glina" (tak nazywaliśmy policjanta) chodził zawsze przed fabryką. Teraz dzieliło go od nas może ze sto metrów.

Wskazówka zegara przesunęła się o dziesięć minut. Pierwsi robotnicy zaczęli już wychodzić z portierni.

Arcik stanął na boku i uważał na policjanta, gotów nas ostrzec przed nim w porę.

Rozwinąłem paczkę, połowę dałem Tadkowi. Weszliśmy między wychodzących robotników i zaczęliśmy rozdawać odezwy. Brali je szybko, kładli do kieszeni i oddalali się. Miałem jeszcze kilka odezw w ręku, gdy usłyszałem głos Arcika:

— Janek, Tadek zwiewajcie, „glina" idzie!

Chciałem rozdać resztę, lecz widząc, że policjant zmierza szybko do nas, zacząłem uciekać.

— Byłbym uciekł, gdyby nie leżący na chodniku kamień. Potknąłem się i jak długi upadłem, tłukąc boleśnie kolano. Nim zdążyłem wstać już policjant trzymał mnie za ucho i wygrażał:

— Ja ci dam, szczeniaku, odezwy nosić, to ci się rodzona babka przyśni.

Targane ucho sprawiło mi wielki ból. Wokół nas zebrał się tłum robotników.

W pewnej chwili wyrwałem się policjantowi i skoczyłem do ucieczki. Policjant rzucił się za mną, lecz robotnicy tak zręcznie zastawili mu drogę, że zdołałem umknąć.

Na rogu Szpitalnej spotkałem Tadka i Arcika.

— No i co?

— Nic, wytargał mnie tylko za ucho i uciekłem.

—Co za typek z tego „policiera" — złorzeczył groźnie Tadek.

Kuleję, bo kolano bardzo mi dokuczało, szedłem z Tadkiem i Arcikiem w stronę naszej ulicy. Przy Pogranicznej spotkaliśmy pana Kaźmierczaka.

— No i co, jak wam poszło? — zapytał.

— Dobrze, wszystkie rozdaliśmy.

— Dzielne z was chłopaki.

Pochwała z jego ust była dla nas największą nagrodą.

Do domu przyszedłem już po obiedzie. Mamy nie było. Widocznie była w sklepie. Przy stole siedział tylko zamyślony ojciec. Stanąłem opierając głowę na jego ramieniu.

— Tato, wszystko zrobione — szepnąłem.

Ojciec położył mi rękę na głowie.

— Powiedz tato — zapytałem — dlaczego to się tak dzieje?

— Zjedz obiad. Kartofle i kapuśniak są w piecyku. Pewnie jesteś głodny. A to, o co pytasz, wyjaśnię ci później, mój mały towarzyszu — powiedział prawie z czułością.

Wieczorem, gdy leżałem już w łóżku, w uszach brzmiały mi ciągle słowa ojca: „mój mały towarzyszu".

A Zygmuntowi tego dnia nie oddałem statutu naszego klubu.

LESZEK BŁASZCZYK

GŁOSY W DŻUNGLI

Bogusław Chowiński — ilustr. H. Chmielewski

JACKIE Thomeson, to człowiek wychudły, o twarzy, w której świecą powiększone gorączką, podkrążone oczy. Chory człowiek, wyniszczony malarią, nalewa drżącą ręką whisky na werandzie domu Happy - ville. W gorącym powietrzu, przesyconym wilgocią tysiąca hektarów bagien krążą wielkie siwe i kolorowe ćmy, które przyciągają jak magnes, światła domku zwanego bungalowem. Przylatują z dżungli — która jest tuż obok — zaplątana w liany i cierniste krzewy — pełna niezrozumiałych głosów.

Od gorąca mocno pulsuje w skroniach i o śnie nie ma mowy. Jackie Thomeson myśli z goryczą, — jak go przed trzema laty oczarował ten krajobraz. Miał wtedy 25 lat, silny i zdrowy organizm i głowę przepełnioną awanturniczo - podróżniczą lekturą. — No i na dodatek kontrakt podpisany przez firmę Railway CO., zapewniający mu nadzór nad robotnikami pracującymi przy linii kolejowej. Miała ona, jednemu z wielkich bogaczy utorować drogę do złóż miedzi, znajdujących się w głębi gór.

Przekonał się szybko, że w dżungli poza barwnymi festonami lian są przede wszystkim roznoszące malarię moskity, a na malowniczym brzegu rzeki, z którego z takim zapałem strzelał do krokodyli, tkwi przy korzeniach drzew tysiące poczwarek muchy tse - tse.

Był wtedy ślepy, jak świeżo narodzony szczeniak. Skąd miał zresztą o tym wszystkim wiedzieć? Nie leżało ani w interesie „Railway Co" ani w interesie owego bogacza, który chciał prędzej sięgnąć po ukrytą w górach miedź straszenie Jacka Thomesona trudnościami...

Ta noc była ostatnia. Kontrakt się kończył i Jackie myślał prawie wesoło o powrocie.

Dzisiaj dychawicznym samochodem filii „Railway Co" przyjechał nowy kierownik robót — Gine Lummer — który właśnie tam, za drzwiami zbitymi z niezdarnych desek, konferuje z tym samym brzuchatym łyskiem, który i jego,

Muzyka na bębnach... powtarzała się kilka razy dziennie

Thomesona, 3 lata temu tutaj przywiózł.

Jackie, mimo potwornego bólu głowy, na widok nowego kandydata nie umiał się wstrzymać od śmiechu.

Skrzypnęły drzwi bungalowu i Gine Lummer wyszedł na werandę.

Jackie patrzył na jego przekrzywiony kask, na marynarkę, która lepiła się do pleców — i zrobiło mu się jakby trochę żal.

„Może tak szklaneczkę" — zaproponował chrapliwym głosem.

Gine wypił, ale zaraz skrzywił się płaczliwie. —

„Chinina" — Jackie uprzedził pytanie „dlatego takie nieznośne. Ale to dobrze robi na malarię..."

Rozpoczęła się rozmowa, która szybko zeszła na temat kolei.

„Mówi pan, że robota utknęła przez epidemię śpiączki?" — Przecież mógł pan stosować szczepionkę...

Jackie roześmiał się. — Nie wiele ona pomaga! —

— Śpiączka...

...To trzeba widzieć. Około setki czarnych leżących nieruchomo i z każdym dniem bardziej podobnych do szkieletów... I żadnego ratunku. Nie mam maślanego serca, ale wiecie, kiedy człowiek patrzył na to — miał jakieś głupie uczucie.

...Jackie przerwał, bo Lummer w tym momencie wydął pogardliwie usta.

„Czarni" — mówił Lummer, „Czarni"... — powtórzył jeszcze raz z głęboką wzgardą — „któżby się o nich troszczył... — A skąd pan pochodzi?..." — odwrócił się ciekawie w kierunku Thomesona.

— „20 mil od Salt Lake, ojciec miał farmę. Studia w New - Jorks College..."

„No tak, zachód"... Mruknął pogardliwie Lummer i wyprostował swoją śmieszne chudą postać.

„A ja pochodzę z Południa, z New Orleans. My południowcy mamy bardziej wyrobione zdanie. Murzyn to tępy i leniwy stwór — tylko podobny do człowieka. Czarnego można używać do pewnej ilości prac, oczywiście nieskomplikowanych — i jest tu nawet bardziej pożyteczny niż zwierzę. Bo jeśli zwierzę padnie to drugie trzeba kupić. A jak murzyn padnie — drugi przyjdzie na jego miejsce sam. Od czasu jak zniesiono w Stanach niewolnictwo, murzyna nie trzeba już kupować...

...Południe Stanów wie o tym lepiej niż Zachód, i dlatego, sądzę, że przy budowie nie będę miał takich trudności jak pan, Thomeson".

Jackie — chwilę milczał — wreszcie odpowiedział:

„...Jak pan zapewne widzi, mam malarię i za parę lat umrę na nią. Gdyby pana to spotkało, nie byłoby mi pana ani trochę żal. Ja widzę to wszystko w nieco innym świetle.

...Powiedzieliście o murzynach: to nie ludzie i nie warto się nad nimi rozczulać. Kto wie, może i ja tak kiedyś myślałem... — nie tak coprawda jak wy, ale podobnie. Teraz rozumiem inaczej — wiem, że myślałem niesłusznie.

...Opowiem wam naprzykład jedną z wielu tych historii, które mógłbym opowiadać o moich trzech latach w dżungli. Było to, kiedy już zbliżaliśmy się do rzeki i mieliśmy przystępować do budowy mostu. Pięć szóstych moich ówczesnych robotników, byli to Aszanci, zarekrutowani w okolicy góry Skrzydlatego Księżyca, po uprzednim uzgodnieniu tej sprawy z wodzem ich plemienia, Jumumu. Jumumu nie przeciwstawiał się rekrutacji. Stawiał tylko jeden warunek: musiałem wziąć ze sobą do obozu jego czarownika, czemu się oczywiście nie sprzeciwiałem...

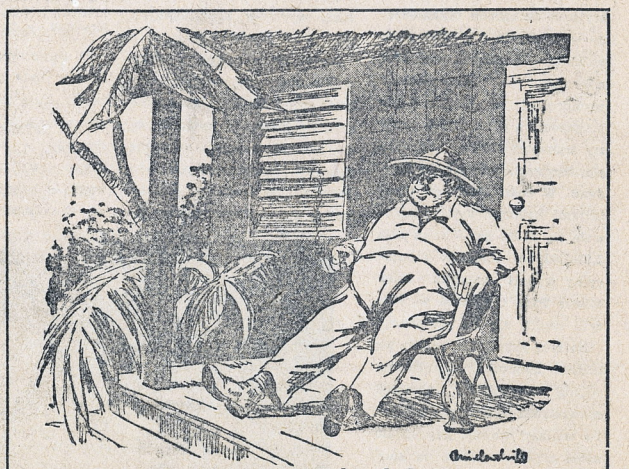

...z tym samym grubym łyskiem

Jak wam zapewne wiadomo, wsie murzyńskie porozumiewają się między sobą przy pomocy bicia w bębny.

W każdej wiosce znajduje się stacja tego swoistego telegrafu. Dzień i noc czuwa specjalnie wyszkolony strażnik, słuchając, czy nie nadbiega z którejś z okolicznych osad łomot bębna, który trzeba będzie natychmiast przekazać dalej.

W ten sposób wiadomości o wypadkach w ciągu kilku godzin potrafią przebiec setki kilometrów — podawane równie genialnym jak prostym sposobem.

Bo cóż to takiego jest ten bęben? Kawał wydrążonego pnia obciągniętego skórą. Ciekaw jestem czy biali, z gatunku tego co wy, ci którzy szczycą się tak bardzo swoją kulturą, dali by sobie równie dobrze radę, jak ci, żyjący w niezwykle prymitywnych warunkach murzyni, z rozwiązaniem trudnego zagadnienia porozumiewania się w tym kraju bezdroży i niebezpieczeństw.

...Znałem wówczas już trochę zwyczaje murzyńskie i nie widziałem powodu, żeby niepokoić się tym, że czarownik którym obarczył mnie Jumumu co wieczór gra na bębnach. Szybkimi, wprawnymi uderzeniami zakrzywionych pałeczek wydobywał z nich rodzaj melodii, pozornie nie mającej żadnego sensu, ale przypominającej mi coś znanego. W dwadzieścia do trzydziestu minut od strony zarośniętych dżunglą gór nadbiegał podobny, tylko przyciszony nieco odległością łoskot, — odpowiedź Jumumu, kacyka Aszantów. Do tych rozmów nie przywiązywałem wówczas większego znaczenia. Nie mogłem przewidzieć wypadków, które mają nastąpić...

...Sprawą tą miałem zainteresować się bliżej dopiero wtedy, kiedy doszliśmy do rzeki. Muzyka na bębnach, która dotąd miała miejsce, jedynie wieczorem, teraz powtarzała się kilka razy dziennie. Wiadomości, czy też może napomnienia, które komunikował Jumumu, musiały mieć jakąś inną niż dotąd treść. Aszanci, dotąd zupełnie spokojni i pogodni, teraz ilekroć tylko przebrzmiał nadbiegający od strony gór warkot bębnów Jumumu — rzucali robotę i zbijali się w zażarcie dyskutujące grupki. Zauważyłem też, że ich stosunek do mnie uległ zasadniczej zmianie. Dotąd ufni — patrzyli teraz spodełba i jakby ze strachem.

...Wszystko to nie wróżyło w każdym razie nic dobrego dla dozorowanych przezemnie prac przy budowie. Być może — że tam gdzieś daleko wybuchła między szczepami zaciekła wojna, w której bierze udział plemię Aszantów.

Być może ktoś — może nawet sam czarownik, mógł podburzyć Jumumu przeciwko mnie, i kacyk teraz nawołuje do strajku — czy ja wiem zresztą do czego? Murzyni mogli się w każdej chwili rzucić — równie dobrze do ucieczki w dżunglę, jak też podpalić mój bungalow.

Ponieważ wzburzenie czarnych z każdym dniem wzrastało — chwyciłem się ostatecznego środka. Ściągnąłem z okolicznego garnizonu kompanię wojska, która otoczyła obóz. Trzeba dodać, że Aszanci wówczas już zdecydowanie odmówili pracy i naprawdę nie miałem innego wyjścia.

Dziś gorzko tego żałuję. W tydzień po rozpoczęciu prac nad rzeką, w obozie wybuchła śpiączka. Nie minął miesiąc, jak obóz zamienił się w żywy cmentarz. Ruchliwi, kochający taniec i muzykę Aszanci leżeli wyciągnięci nieruchomo na ziemi, z każdym dniem bardziej chudzi i straszni. Patrzyłem na ich śmierć — i chyba nigdy tego nie zapomnę.

...Dziś wiem już o co chodziło Jumumu. Wiedział on doskonale to, czego nie wiedziałem ani ja, ani żaden z europejczyków znajdujących się w tych stronach: że mucha tse-tse ma stosunkowo słabe skrzydła i nie lubi daleko latać. Dlatego też najczęściej kąsa w pobliżu rzeki, obok której żyją jej larwy, potrzebujące szczególnie dużo wilgoci. Straszne jest pomyśleć, że półtorej setki ludzi nie musiałoby umierać, gdyby nie robota przy tej przeklętej rzece, gdyby w końcu nie mój własny błąd.

...Poznałem również i tajemnicę szyfru bębnów Jumumu. Zdradził mi ją jeden z Aszantów, który jakimś cudem wyzdrowiał, i sądził, że mnie zawdzięcza swoje ocalenie. Aszanci używają do przesyłania wiadomości dwóch bębnów różnej wielkości. Większy bęben nazywa się „męskim", a mniejszy, zaopatrzony w modulującą dźwięk, przypominającą niewielki metalowy sierp, „aksę", — „żeńskim" bębnem. Znacie zapewne system sygnalizacji Morse'a, polegający na oznaczaniu liter odpowiednią kombinacją kropek i kresek. Otóż murzyni, którzy nie znali pisma, a więc nie mieli alfabetu nie mogli zastosować żadnej tego rodzaju metody. Stworzyli zupełnie inną fonetyczną, polegającą na naśladowaniu głosem bębna całych wyrazów, tak jak brzmią one w wymowie. Pomyślcie sobie, jak wrażliwego ucha potrzeba, ażeby odcyfrować zasłyszaną wiadomość i nadać ją dalej, chyba niemniej wrażliwego niż do słuchania europejskiej muzyki.

Oczywiście, to wszystko nie znaczy jeszcze że murzyn może już tak rozumować jak ja lub pan. Ale ma wszystkie dane, kto wie, nawet, czy nie więcej, żeby ten stopień rozwoju umysłowego osiągnąć. Wiemy zresztą, że mimo wszelkiego rodzaju utrudnień, jakie w tym względzie robią ludzie tego rodzaju co wy, Gine, — mamy wykształconych murzynów, — lekarzy, adwokatów, inżynierów, literatów, i że nie są oni gorsi, a często lepsi, niż biali. I mam raczej wrażenie, że wy, ludzie z południa Stanów, dlatego chcecie zepchnąć murzyna do poziomu bydlęcia, że obawiacie się konkurencji, że chcecie mieć tanią siłę roboczą..."

Lummer zrobił ruch ręką jakby chciał przerwać, ale słowa jego zagłuszył klekot motoru zdemolowanego forda Railway Co., który rozgdera się na dobre przed werandą bungalowu Happyville.

„Mister Thomeson" — zawołał grubas, który przywiózł przed paru godzinami Lummera

Jackie podniósł się z trzcinowego fotela, nacisnął na czoło korkowy kask i odszedł nie żegnając się nawet z Lummerem.

Gdzieś z początkiem stycznia kierownikowi wydziału statystycznego Zającowi wręczono niespodziewanie skierowanie na wczasy. Kiedy uradowany powracał do domu, podszedł do niego starszy buchalter wydziału transportowego Kołeczko.

— Na wczasy wyjeżdżacie kolego? — spytał. — No oczywiście — styczeń piękny miesiąc, choć roboty po uszy. Nie każdy tak szybko może dostać skierowanie. Ale z pewnością nie wiecie w jaki sposób dostaliście to skierowanie? Otóż przeznaczone ono było dla głównego inżyniera... Tak, tak — szczęściem dla was zrzekł się.

Na ulicy zwątpienie i podejrzliwość wkradały się do duszy biednego Zająca. Bardzo nie czuł się dobrze: „Jakże, główny inżynier sam zrezygnował z wyjazdu. Jak ja teraz wyglądam?"

W domu żona zaczęła troskliwie przygotowywać męża do drogi.

— Sweter, kochanie, koniecz nie musisz wziąć. Skarpetek ciepłych też ze trzy pary. Przecież to zima.

Podczas gdy żona bez przerwy pakowała do walizy ciepłe ubranie, Zającowi strzeliła do głowy śmiała myśl — zaprezentować się jako gruba ryba. „Poślę — pomyślał — do domu wczasowego telegram z zawiadomieniem, że jedzie do nich ważna osobistość, która wymaga troskliwej opieki.

Pięć arkuszy papieru zmarnował, ale wreszcie depesza brzmiała tak, jak to sobie w myśli układał.

„Do dyrektora domu wypoczynkowego „Jaskółka". Bardzo pilne. Po długiej i niebezpiecznej chorobie przyjeżdża do was Anatol Zając stop opiekujcie się nim starannie stop kierownik personalny".

Po dobie uciążliwej jazdy Zając przybył na małą stacyjkę, skąd do ośrodka wczasów było jeszcze dziesięć kilometrów. Nie zdążył wyjść z wagonu, gdy podbiegła doń mała dziewczynka i dźwięcznie zaszczebiotała:

— Pan do nas, do „Jaskółki", prawda? Od razu poznałam. Bardzo mi miło. Pozwolę się przedstawić. Jestem Marysia.

Prawie siłą odebrała mu z rąk ciężką walizę.

— Nie wolno się przemęczać. O, właśnie nasze sanki stoją. Zaraz pana okryję kocem. My nie codziennie wyjeżdżamy na dworzec, ale dzisiaj dyrektor już z samego rana nie dawał mi spokoju. „Uważaj — powiada, żebyś nie przegapiła pociągu".

Zając domyślnie kiwał głową: „Aha, telegram robi swoje", poczym w takt szczebiotu dziewczyny i dzwonków przy saniach usnął.

Obudził się aż pod samą bramą domu wypoczynkowego, gdzie wczasowicze powitali go gromkim okrzykiem.

— Hurra! Nowy przyjechał!

Zając nie zwracając na nich uwagi z wielką powagą wkroczył do kancelarii, gdzie oczekiwał go uśmiechnięty dyrektor.

— Ach, przyjechał pan. Bardzo mi przyjemnie pana poznać.

Zając znów pomyślał „telegram działa".

Dyrektor ku zdziwieniu przybysza nie kazał mu wypełniać żadnych ankiet ani deklaracji.

— Zatrzymuję — powiedział tylko — pańskie skierowanie i paszport, a pan niech tymczasem pójdzie się wykąpać i odświeżyć. Potem prosimy do jadalni. Czym chata bogata...

Zadowolony ze swego pomysłu Zając nie bez obawy wszedł do jadalnego pokoju, ale natychmiast rozpogodził

oblicze, nie widząc wśród obecnych nikogo ze znajomych.

Smakowało mu tutaj wszystko. I barszcz, i baranina z dymiącymi kartoflami, i aromatyczne kakao. Zjadłszy obiad Zając udał się do lekarza, który starannie opukawszy go powiedział z przymilnym uśmiechem:

— Nie wolno się przemęczać, kochany panie. Ale to nic, my już tu pana postawimy na nogi.

Lekarz pisał recepty, Zając myślał; „znam ja wasze „kochany", „drogi". Wiedzą kto przyjechał i dlatego wszyscy tacy grzeczni".

Biegły dni. Zając jadł, pił, bawił się, ale zawsze trzymał się od wszystkich z daleka.

Im mniej pozostawało mu dni do wyjazdu, tym bardziej stawał się rozdrażniony i nieprzystępny.

I wreszcie wyjechał. Te same sanki odwiozły go na dworzec. Tylko zamiast Marysi na koźle siedział stary dozorca Piotr. Marysia za nic nie chciała odprowadzić Zająca na dworzec.

— To przecież nie człowiek — mówiła — a jakiś kaktus. Cały najeżony, że i przystąpić nie można.

Do domu Zając powrócił wczesnym rankiem. Żona ucieszyła się ogromnie.

— No i jak było na wczasach? Odpoczęłaś, dobrze karmili?

Zając uśmiechał się dumnie. Dopiero po śniadaniu rozgadał się i zaczął się chwalić, jak to koło niego skakano, jak wypełniano wszystkie jego kaprysy i zachcianki.

— Wiedzieli z kim mają do czynienia — zakończył.

Żona słuchała uważnie, potakiwała głową, poczem wstydliwie wyznała:

— A wiesz, że tego telegramu nie wysłałam.

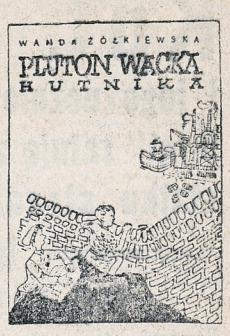

„Pluton Wacka Hutnika" — to książka o grupce młodych chłopców żyjących na Śląsku w czasie okupacji.

Większość z nich to dzieci robotników — jeden zaś Józek jest synem inżyniera.

Pewnego dnia na terenie huty, w której pracują ich ojcowie zaaresztowano grupę robotników.

Wtedy się zaczęło...

— Co? — zadacie napewno pytanie.

Zaczęła się walka z Niemcami. Wszyscy wzięli w niej udział. I Józek (z pozoru nieśmiały) i Wacek, Wiesiek, Stefek i wielu innych.

Nieoczekiwanym bohaterem walki staje się nawet Miś...

Oto fragment VI rozdziału książki mówiący właśnie o nim:

„A'e co już było nie do uwierzenia, to że Wiesiek złapał z kredensu kartkowy chleb, odkrajał ukradkiem dwie pajdy, posmarował marmeladą, którą Misiowi okropnie przypominała brukiew w ogródku, wsunął te pajdy do teczki, z której uprzednio wysypał wszystkie książki, i nie robiąc, jak zwykle wielkiego hałasu, skierował się do przedpokoju. Wiesiek zapomniał wziąć książki, do tego nie można dopuścić. Miś z miauczeniem biegł koło Wieśka i starał się go ostrzec, ale Wiesiek jakby nie nie rozumiał, nachylił się tylko w roztargnieniu, przesunął rękę po grzbiecie kota i szedł dalej. Ale Miś, jakkolwiek do żywego dotknięty w swoich uczuciach do Wieśka postanowił jednak stanowczo nie opuszczać go ani na krok. Doszedł bowiem do wniosku, że Wiesiek idzie gdzieś indziej, nie do szkoły. Może na wagary? To trzeba koniecznie sprawdzić. Zresztą Wiesiek wcale się znów bardzo od Misia nie oganiał, przeciwnie, nawet zagwizdał na niego raz za bramą. Pod mostem kolejowym przechadzał się wolnym krokiem Józek w ogóle bez teczki. Jedynie z białą niewielką paczuszką wystającą z kieszeni spodni.

— Bierzesz Misia — powiedział do Wieśka — to bardzo dobrze. Kot się przeleci świat drogi, to mu wyjdzie na zdrowie. A może się znowu nam przyda?"

X

Do czego mógł się przydać Miś?

Uratował już raz życie... Lecz więcej nie mówię. Przeczytajcie książkę — dowiecie się sami.

Książka W. Żółkiewskiej jest ciekawym fragmentem walki dzieci i młodzieży z Niemcami w czasie okupacji.

Potem „pluton Wacka Hutnika" gdy przychodzi wolność bierze udział w odbudowie. Odbudowuje swoją starą szkołę.

Ale wiele rzeczy jest nowych. Dyrektorem Huty zostaje robotnik i nowe czasy zaczynają się na Śląsku.

X

Książka ta ma też wady. W pierwszym rzędzie szereg sytuacji mocno nie[illegible] „naciąganych" przez autorkę, i nieraz naiwnych. W wielu miejscach, język którym mówią chłopcy jest sztuczny i nieprawdziwy. TYM NIEMNIEJ KSIĄŻKĘ WARTO PRZECZYTAĆ.

JAN TROJANOWSKI

CHCEMY ŁADNIE ŚPIEWAĆ!

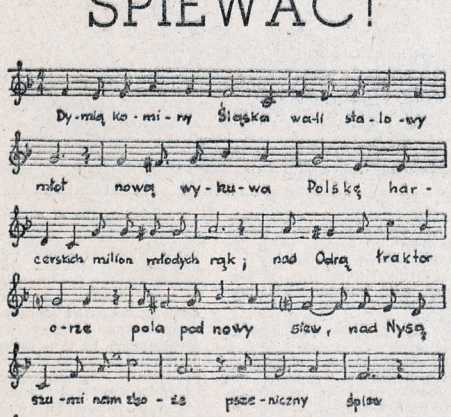

Gdybym zapytała was w drużynie lub w klasie, czy lubicie śpiewać, napewno odpowiedział by mi zgodny chór głosów:

— Tak, naturalnie. Bardzo lubimy!

A gdybym potem poprosiła, abyście mi coś razem zaśpiewali, to najpierw podniósłby się ogromny wrzask, długo nie moglibyście znaleźć jednej piosenki wszystkim znanej, a wreszcie zaśpiewalibyście jakąś bardzo starą i oklepaną lub o bezsensownej treści i niektórzy jeszcze przekręcaliby słowa i melodię.

Naprawdę, wcale nie przesadzam.

Wiecie, jak wielką radość daje śpiew w gromadzie, a przyznać musicie, że nasze zastępy i drużyny mają bardzo ubogi zapas ładnych i wartościowych pieśni.

Wydział Wychowania Artystycznego Naczelnictwa ZHP rozpoczął więc wielką akcję „Piosenki miesiąca", pragnąc wnieść do życia harcerskiego i szkolnego, ładny śpiew.

W każdym miesiącu wydawane będą nuty i teksty trzech piosenek, z których jedna wiązać się będzie ściślej z programem prac harcerskich. Przy doborze piosenek chętnie skorzystamy z waszych pomysłów i uwag, które nadsyłajcie na adres redakcji „Świata Młodych".

„Świat Młodych" staje do akcji upowszechnienia ładnej piosenki i wzywa do niej swoich czytelników.

A więc na zbiórkach, wycieczkach, przy pracy, w świetlicy szkolnej, przed rozpoczęciem zebrań, śpiewajmy. Ładnie śpiewajmy.

Oto pierwsza „Piosenka Miesiąca", nauczymy się jej wszyscy.

ZIEMIA ŚPIEWA

słowa H. Gaworski
muz. J. Dargiel

Dymią kominy Śląska,
wali stalowy młot,
nową wykuwa Polskę
harcerskich milion młodych rąk.
Nad Odrą traktor orze
pola pod nowy siew,
nad Nysą szumi nam zboże,
pszeniczny śpiew.

Śpiewa piastowska ziemia, o naszej pracy śpiewa,
Wśród żaru hut, wśród pól i łąk.
Szczęśliwa Polska dojrzewa
w trudzie harcerskich rąk.

Kpt. GREY

i jego uczniowie ze „Szkoły Orląt" ratują załogę polskiego statku strzaskanego przez lody.

Kiedy? Gdzie?

Dowiecie się z pełnej dramatycznego napięcia powieści JANUSZA MEISSNERA

pt. „Skrzydła nad Arktykiem"

Bohaterzy tej powieści toczą niebezpieczną walkę z potężnymi żywiołami: mrozem, lodami, morzem i powietrzem.

„Nie uszedł jeszcze nawet dziesięciu kroków, gdy tuż przed nim lód strzelił jak rozsadzony miną, i wielki blok wypiętrzył się skośnie, grożąc przywaleniem go lada sekunda. Natychmiast potem chlusnęła skądś woda, rozległ się przeciągły grzmot i nastąpił potężny wstrząs, który omal nie zwalił Adama z nóg"...

Przerażenie na chwilę omal go nie sparaliżowało — Zginę tu pomyślał bez tchu w piersi.

JAK OPRAWIĆ KSIĄŻKĘ

Nauczymy Was dziś prostego i praktycznego zarazem sposobu oprawiania książek.

Pierwszym zadaniem będzie sporządzenie małego „warsztatu" składającego się z poziomo ułożonej deski z wycięciem dla wstążek, dwóch pionowych listewek i okrągłej przekładnicy (wszystko jak na rysunku 1). Wstążki umocowane do przekładnicy przewleczone są przez wycięcie w desce i tu jeszcze raz umocowane dwoma patyczkami. Do tych wstążek będziecie przyszywać kartki książki. Jeżeli będzie to książka wyjątkowo dużych rozmiarów, wówczas posługiwać się trzeba trzema wstążkami. Z kolei sporządźcie prostą klejarkę. Będą to dwa naczynia blaszane. W jednym gotować się będzie woda w drugim umieszczonym wewnątrz pierwszego znajdować się będzie stolarski klej (klajster). Ponadto zaopatrzycie się w ostry nóż, stalową linię, młotek, pędzel i linijkę do wyrównywania papieru.

Starą książkę, którą będziecie oprawiać podzielicie na oddzielne wkładki (zeszyty) oczyście je ze starego kleju, następnie ponownie złożycie je równo i na grzbietach poszczególnych wkładek czerwonym ołówkiem zaznaczycie dwie równe linie, po których biec będą szwy nowego zszywania. W związku z tym należy w takiej samej odległości co kreski rozmieścić wstążki.

Przy szyciu posługiwać się będziecie mocną i trwałą nitką.

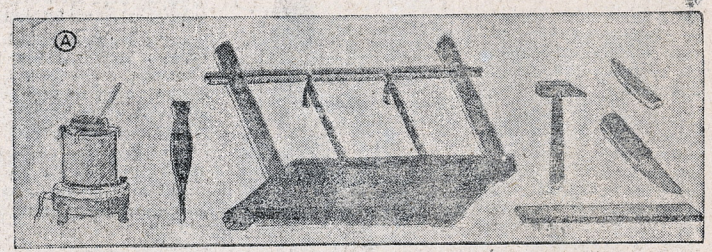

Zszywać książkę należy tak, jak to pokazuje rys. 2 i 3-ci.

Ukończywszy zszywanie oswobodźcie wstążki z przekładnicy i z deski, a następnie utnijcie pozostawiając im z obu stron długość 4—5 centymetrów. Następnie obłóżcie książkę z obu stron papierem, przygniećcie jakimkolwiek ciężarem i sklejcie grzbiety stolarskim klejem. Gdy grzbiet osłonie zrównajcie kartki książki (rys. 4) tnąc je równo ostrym nożem. Za wczasu oznaczcie linią cięcia, by nie ściąć nieostrożnie tekstu.

Jeżeli książka jest gruba można grzbietowi jej nadać kształt półokrągły. Efekt ten można uzyskać przy lekkim postukiwaniu młotkiem grzbietów (rys. 5). Z kolei posmarujcie grzbiet ponownie klejem i przykryjcie paskiem papieru.

Następnie przyklejcie kartonową lub tekturową okładkę do końców wstążek (nie zapominajcie przy smarowaniu wstążek klejem podłożyć pod nie kartkę papieru, by nie zawalać książki). Okładka winna być o 3—4 milimetrów szersza od kartek książki. Pomiędzy okładką a brzegiem grzbietu zostawcie wolne miejsce 4 — 5 mm (rys. 6).

Do okładki następnie przyklejcie grzbiet i narożniki z mocnego materiału. Zwróćcie baczną uwagę jak należy zaginać grzbiet i narożniki pod okładką (rys. 7).

Do oblejenia okładki wybrać musicie ładny i trwały papier (rys. 8). Naklejać go nie należy już stolarskim klejem, lecz innym delikatniejszym, by papier nie uległ sfałdowaniu.

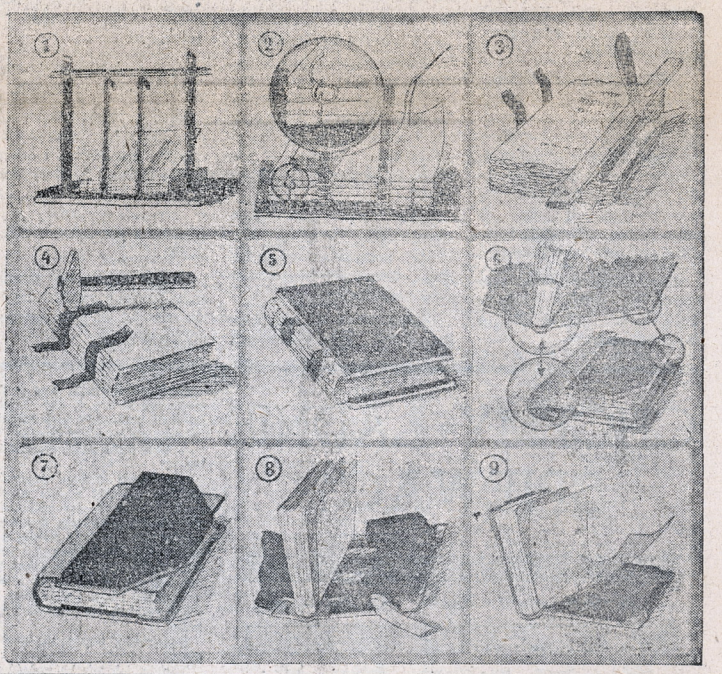

LUŹNE kartki

ŁÓDZKIE KOŁO KORESPONDENTÓW

Ostatnio stała się w „mieście kominów" głośną sprawa słynnego łódzkiego „doktora nauk tajemnych", do którego zjeżdża ła się z całego kraju „inteligencja" w celu zasięgnięcia cennych informacji na temat przeszłości, teraźniejszości i przyszłości i na wiele innych tematów zdrowotnych. „Mistrz" dorobił się majątku i to grubego, a karierę zakończył w Miłęcinie (obóz pracy), gdzie kuruje się do tej pory.

Poza tym wszystko idzie normalnym torem, czyli pełną parą. Miasto jest ośrodkiem przemysłu. Mieszkańcy, to w przeważającej części robotnicy. Życie wielkomiejskie skupia się na ul. Piotrkowskiej. Tu są biura, urzędy, instytucje, domy towarowe, jest i „prywatna inicjatywa". Ta od czasu do czasu urządza run na towary, skupując je i gromadząc. A potem rozkłada ręce (ta „inicjatywa prywatna") i powiada, że towaru nie ma. Ale rąk nie rozkłada Komisja Specjalna. Na mieście pojawiają się „trójki społeczne" i wówczas następuje znów spokój. Czasem tylko pojawiają się „smutne" ogłoszenia na drzwiach przedsiębiorstw handlowych: „Z powodu śmierci sklepu — kupiec zamknięty".

A ŁKK działa po swojemu. Teraz przygotowuje się do kampanii letniej. W projekcie prawdziwa podróż z przygodami naokoło Polski „Łódzkiego Koła Korespondentów" (wszelkie naśladownictwo zastrzeżone milicyjnie). Narazie czekamy na... legitymację. Aha, w związku z tym zdarzyła się tu zabawna historia. Zamarzyliśmy o prawdziwym reportażu z prawdziwej fabryki. Walimy do zakładu. „My z prasy. Wywiad. Reportaż". Ochłonęliśmy dopiero na ulicy (no, tak źle nie było...). W każdym razie biurokracja straszna opanowała nasze miasto. Żebyż tak komu na papierku zależało...

„Nie wszyscy wiedzą, że Łódź prowadzi oryginalny spór z Wrocławiem o... zwierzęta. Z ogrodu zoologicznego. Nie wiadomo co będzie. O wyniku zadepeszujemy...

GDYŃSKIE KOŁO KORESPONDENTÓW

Pierwsze słowa jak najbardziej skromne. Oto Gdynia otrzymała herb dopiero w 1946 roku. Zresztą, co tam herb. Za to w porcie rybackim wre nieustanna praca. Bez przerwy wpływają i wypływają kutry rybackie. Z fabryki mączki rybnej zapachy rozchodzą się na kilometr. W porcie handlowym też bez przerwy trwa ładowanie i wyładowywanie towarów.

Ostatnio wzbudził sensację statek AMERYKAŃSKIEGO towarzystwa handlowego s-s „Continental", płynący pod banderą PANAMSKĄ, posiadający WŁOSKĄ załogę a przyprowadzony z ROTTERDAMU (Dania) przez HOLENDERSKIEGO pilota. „Continental" jest statkiem pasażerskim, a do Gdyni zawinął po 8 tys. ton węgla dla Włoch. Statek — zagadka.

Gdynia jest miastem, w którym sport znajduje wielu zwolenników. Ostatnio na trasie Orłowo — Gdynia odbył się wyścig pomiędzy dwoma rywalizatorami z Miejskich Zakładów Komunikacyjnych, autobusem a trolleybusem. Zwyciężył „benzyniarz" wpadając przy dopingu pasażerów na metę przy Zarządzie Miejskim o parę metrów przed „trajlusiem". Że ktoś pragnął wsiąść w międzyczasie, nie grało najmniejszej roli. Grunt to sport i komunikacja.

Prawdę mówiąc, to komunikacja w Gdyni działa sprawnie. Autobusy „Colombina" czy też „Bajadera" są na trasie Gdynia — Gdańsk znane doskonale. Trolleybusy do Sopot kursują co 10 minut.

Pewną bolączką są spotykane na każdym kroku restauracje. Nie świadczy to jednak źle o mieszkańcach Gdyni... raczej dobrze o ruchu towarowym tego portu morskiego, do którego przybija tak wiele statków ze spragnionymi polskiej wódki marynarzami. Za to w dzielnicy portowej roi się od sklepów z pamiątkami. Charakterystyczną ich cechą jest to, że przeważnie posiadają na składzie wyroby góralskie (kaszubskich prawie nie spotyka się). Duże powodzenie mają sklepy filatelistyczne, w których częstymi gośćmi są cudzoziemscy marynarze.

UWAGA!!! Koła Korespondentów nadsyłające materiały do działu „Luźne kartki", proszone są o zaznaczenie na kopercie nadawcy: „Koło Korespondentów z..."

(Red.)

POCZTA

Uwaga! Odpowiadam dziś na listy, które nadeszły do redakcji „Świata Przygód“ i „Na Tropie“ i które nie otrzymały odpowiedzi w ostatnim numerze obu pism.

Prosimy od dziś wszystkie listy kierować na adres redakcji „ŚWIATA MŁODYCH“ WARSZAWA, ULICA DWORKOWA Nr 1-3.

NOWE PISMO

Stanisław Palka, Chorzów — o nowych stopniach harcerskich dowiesz się już w następnym numerze nowego pisma. Napisz coś o pracy Twego zastępu.

Jerzy Hlond, Sławków. — Oczywiście, że powinieneś w dalszym ciągu z nami korespondować. Piszesz, **„pismo musi torować młodzieży prostą drogę do socjalizmu“.** Myślę, że „Świat Młodych“ wypełni to zadanie, stając się żywym uczestnikiem zajęć młodzieży. Co słychać w Kole Korespondentów?

„Jedna z wielu matek“ — (list z Bytomia z datą 24.I). Z dużą uwagą przeczytałem list Pani. Zupełnie słuszna jest uwaga, dotycząca pracy dla ojczyzny, jako sprawy ogólnej i wiary jako sprawy osobistej. List pani przekazałem redaktorowi „Pokolenia“ pisma Związku Młodzieży Polskiej.

Postaramy się, aby „Świat Młodych“ w jeszcze większym stopniu niż jego poprzednicy, budził zainteresowanie czytelników, pamiętając o swym naczelnym zadaniu, pomoc w pracy wychowawczej.

Józef Chocimski, Warka.— Wasz zastęp zajmuje się modelarstwem, myślę, że z ciekawością przeczytacie o „Warszawskiej modelarni lotniczej przy .N ZHP“ — w tym numerze.

„D. Wierszoklecki“ — Józef Pacześniak — Rzeszów. — Cieszę się, że zmiana w naszym piśmie idzie po myśli Twego listu, piszesz bowiem **„niech „Świat Młodych“ stanie się przede wszystkim pismem młodzieży szkolnej“.** Zapowiedź rozwoju rzeszowskiego Koła Korespondentów przyjmujemy z radością. Uważamy, że powinieneś jako najdłużej współpracujący z redakcją, popisać się i na tym polu.

DYSKUSJA O ZŁEJ I DOBREJ MŁODZIEŻY

Bogumił Pelczarski, Rzeszów — pisze na temat złej czy dobrej młodzieży.

„Koledzy ci to nie zła młodzież, lecz młodzież niedostatecznie uświadomiona politycznie, to znaczy nie wiedząca jeszcze, że i jej obowiązkiem jest udział w odbudowie Ojczyzny“.

Uwaga słuszna, zadaniem harcerstwa, a wśród starszej młodzieży ZMP jest wyjaśnianie tej ważnej sprawy. Uświadamianie to będzie tym skuteczniejsze im bardziej organizacja przyciągnie kolegów z klasy czy szkoły, do swej rzeczowej, związanej z życiem szkoły pracy.

Alicja C. Warszawa — zagadnienie niekorzystnego wpływu domu na stosunek młodzieży do wydarzeń, które mają miejsce w Polsce i w świecie, należy do najbardziej trudnych i złożonych zagadnień, do których nieraz będziemy wracali w „Świecie Młodych“.

Przypominam Ci tu artykuł „Koleżanka Irka skarży się“ w „Świecie Przygód“. Pisałem w tym artykule. **„z rodzicami trzeba pomówić szczerze, powiedzieć im, że chcą stać w miejscu, gdy ona idzie naprzód, powiedzieć rodzicom, by nie krzywdzili jej, wstrzymując ją w tym marszu, który daje jej szczęście i radość, w którym idzie, jak mówi pieśń młodzieżowa „Po nowe życie“.**

Do tematu tego powrócimy jeszcze niejednokrotnie.

Na listy kol. **Żołnierowicza** i **Tadeusza Bernga**, poruszające zagadnienia postawy młodzieży, odpowiem w następnym numerze.

SPRAWY RÓŻNE

Jerzy Kwiatkowski. Artykuły o szybownictwie przekazane kier. działu sportowego. **Kol. Domoń** również odpowie kolumna sportowa. **Henryk Hyliński** z Białej Krakowskiej i **Jan Wagner** z Kluczborka — artykuły przekazane kier. Działu Popularno - naukowego. **Makoś Józef** z Józefowa i **Lusia Szarotka** — wiersze nie do druku. **Leszek Koziołkiewicz** — wiersze i reportaż słabe, zbiór satyr dowcipny, ale — jak sam się domyślasz — nie ukaże się w piśmie. **Kraskowski z Łodzi** — opowiadanie o wilkach słabe, obrazki z życia młodzieży może „pójdą“. **Śmiegielska** z Wałbrzycha, **Janusz Michałowicz** i **J. Michałowski** z Sochaczewa— reportaży nie wydrukujemy. **Aleksander Drzewiecki** ze Szczecina — sprawa złego zachowania młodzieży w tramwajach była poruszana. **Zofia Kłopcka** — opowiadanie za słabe. **Jerzy Siewierski** — wszelkie wzmianki o złym traktowaniu zwierząt (konkretne wypadki) zamieścimy w dziale „Listem poleconym“.

Kol. Kol. Magdalena Kwak i **Szymański Czesław** proszeni są o podanie adresów, bo nie wiemy, dokąd wysłać NAGRODY

Szukamy PRZYJACIÓŁ

Pamiętacie zapewne, Czytelnicy apel, opublikowany na tym miejscu przed kilkoma miesiącami. Chodziło o to, by zrezygnować z zamieszczania nazwisk tych przygodnych Czytelników, którym w zasadzie nie zależało na rzetelnym nawiązaniu korespondencji z nieznanymi kolegami z najdalszych zakątków kraju, a nawet z zagranicy, lecz po prostu o to, by ich wspaniałe nazwiska i imiona znalazły się... w prasie i w ten sposób stały się... „sławne“. Dlatego — umówiliśmy się, że spełniać będziemy życzenia tylko tych Czytelników, którzy na to zasłużą, którzy przyślą jakikolwiek reportaż, jakiś artykuł.

Jak bardzo dobrze zrozumiał to kol. Zb. Augustyniak świadczy fakt, że mieszkając w Warszawie przy ul. Radzymińskiej, napisał właśnie o Kilińskim. Napisał dość dobrze i dlatego, w nagrodę, zamieszczamy jego apel: ZBIGNIEW AUGUSTYNIAK z Warszawy, ul. Radzymińska 36 m. 5 pragnie nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami z Ełka lub Gdańska.

Miłą niespodziankę sprawił nam ostatnio nasz nowy czechosłowacki przyjaciel, Wladimir Nevrly, pisząc między innymi tak: ...„Biedem Vam posilam srdecny pozdraw. Prosim Vas poslete mi 1 adresu nejakeho Polskeho chlapca od 12 — 16 let...“ Cytuję w dalszym ciągu po polsku... „Chciałbym z nim korespondować. Z góry dziękuję za spełnienie prośby. Mój adres Vladimir Nevrly, arcib seminar w Kramerizi. Muszę od siebie dodać że już zaczynam współczuć kol. Vladimirowi... przecież zasypiecie go po czubek włosów listami. A piszcie czytelnie!!!

Klub FILATELISTÓW

KOMUNIKAT

Nasz kącik filatelistyczny jest kontynuacją kącika z tygodnika ilustr. „Świat Przygód“.

Zawiera aktualne wiadomości ze świata filatelistycznego, listy nazwisk nowoprzyjmowanych kolegów do naszego klubu, oraz korespondencję klubową.

Warunki przyjęcia do klubu, oraz wypływające z tego korzyści dla członków, podamy w jednym z następnych numerów.

CZECHOSŁOWACJA

W dwudziestopięciolecie śmierci Włodzimierza I. Lenina poczta czechosłowacka wydała znaczek okolicznościowy. Na znaczku portret Lenina oraz napisy: u góry Czechosłowacja 5 Kc.; u dołu V. I. Lenin 21.1. 1924 — 1949.

KORESPONDENCJA

KOL. MROWIEC E., Katowice. Tego typu ogłoszenia nie wydrukujemy. Nie zdrowy handel!

NOWI KOLEDZY

939 ŻARUCH WOJCIECH l. 9 Żyrardów, Sienkiewicza 16 m. 3. 940 ANDRZEJEWSKI JERZY l. 12, Sopot, Mickiewicza 2 m. 6. 941 LESZCZYŃSKI JANUSZ, W-wa, pl. Narutowicza ?

942 ZOSZAK FRANCISZEK Opole, ul. Podgórna 1.

943 Pfanhauser Mieczysław W-wa, pl. Przymierza 4 m. 5.

SPRÓBÓJ ROZWIĄZAĆ

Logogryf—„Morski“

Do podanej figury wpisać pionowo 6 wyrazów czteroliterowych o poniższym znaczeniu. Zaznaczony krzyżykami rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Roślina strączkowa. 2) Drzewo liściaste. 3) Miara długości. 4) Ptak o czarnym upierzeniu. 5) Stolica jednego z państw Ameryki południowej. 6) Rzeka polska wpadająca do Bałtyku.

Z. Gierliński — Chełm Lub.

LOGOGRYF KOŁOWY

Do podanego koła wpisać dośrodkowo 22 wyrazy czteroliterowe o poniższym znaczeniu. Litery w kratkach przez które przechodzi linia łamana, czytane dokoła, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Polsce zach. 2) Wyspa koralowa. 3) Znak, wróżba. 4) Miasto w woj. poznańskim, miejsce

urodzenia Staszica. 5) Przystań wodna. 6) Drzewo iglaste. 7) Gaz trujący. 8) Związek, zjednoczenie. 9) Gatunek gruszki. 10) Roślina o pięknych kwiatach. 11) Ruch miarowy. 12) Zmyślone opowiadanie. 13) Nazwa spółdzielni wydawniczej. 14) Pierwiastek chemiczny. 15) Podział melodii na krótkie, równe co do czasu części. 16) Koniec, kres, koniec. 17) Nić paląca się w świecy. 18) Działanie zaczepne. 19) Ptak morski. 20) Pojęcie, myśl przewodnia. 21) Cienka przezroczysta tkanina. 22) Półwysep między morzem Azowskim i Czarnym.

E. Płociński — Poznań

Przejście przez ogród

Na podanym rysunku przedstawiony jest plan ogrodu, na którym widzimy dwie bramy i szereg ścieżek. Należy wejść przez jedną z bram i przejść po wszystkich ścieżkach (po każdej tylko jeden raz) nie opuszczając przy tym żadnej z nich i wyjść przez drugą bramę. Trochę cierpliwości, to wcale nie trudne!

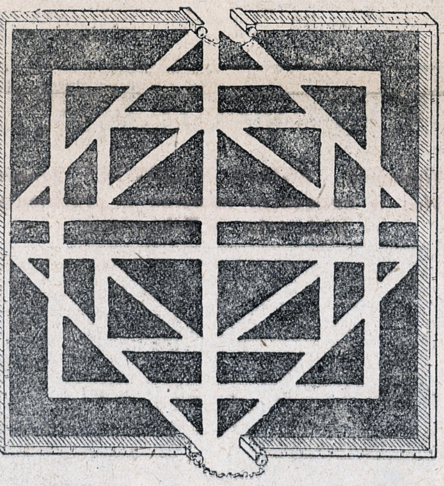

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 51-52 (132-133)

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA: Poziomo — Żymierski, suseł, notes, sanie, rewir, elektroda, Warta, Wołga, arbuz, Tulon, wylot, aktyw, ataman, korab, Grecja, Stalingrad, Adrianopol, Cyryl, truskawka, Australia.

Pionowo — żołnierz, Eufrat, ignorant, sierżant, Sardynia, stalówka, rewolwer, wiosna, Anglia, nos, kadencja, Brazylia, gil, talent, Narwik, amator, owacja.

PODWÓJNY LOGOGRYF: Ali-Ina, Rad-dur, zez-zew, oni-iwa, nie-era, bez-zły, oni-Iwo, tom-mat, aga-alt — **Idzie zima.**

LOGOGRYF: Rugia, kawon, Skawa, puzon, medal, kąkol, trakt — **Gwiazdka.**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 51-52 (132-133) nagrody książkowe otrzymują:

1. **Leszek Kądziołek** — Kraków, ul. Starowiślna 8 m. 4.
2. **Jerzy Mitoraj** — Bielsko, ul. Krasińskiego 32 m. 13.
3. **Zygmunt Ołtarzewski** — Szczecin - Pogodno, ul. Konopnickiej 20a.
5. **Tadeusz Szmyd** — Kłodzko, ul. Okrzei 10 m. 2.

Termin nadsyłania rozwiązań z niniejszego numeru — 11.II.1949 r. Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 1 (135) „ŚW. PRZYGÓD“

KRZYŻÓWKA. Poziomo: zegar, gołąb, osina, Ra, on, Iława, rój, zamek, krowa.

Pionowo: zbójnik, rosomak, gorycz, akacja, ma, ro, ów.

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY Sanok, Płock, Jawor, Adyga, Warta, Opole, Pekin — **Nowy Rok.**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 1 (135)) „Świata Przygód“ nagrody książkowe otrzymują:

1. **Zenon Lachowski** — Warszawa, ul. Zachariasza 1 m. 4
2. **Wiesław Misiewicz** — Kożuchów, ul. Konopnickiej 10.
3. **Bogusław Nader** — Siemianowice Śląskie, ul. Świerczewskiego 7, BTA,
4. **Janusz Targaszewski** — Sochaczew, Rozlazłów, ul. Puławskiego 31,
5. **Alicja Warnecka** — Gliwice, ul. Plebańska 7 m. 4.

Termin nadsyłania rozwiązań z niniejszego numeru — 18.2. 1949 r.

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych

Oprócz tego przewidziane są specjalne nagrody autorskie dla Czytelników nadsyłających zadania własnego układu, przy czym zaznaczamy że wszelkie rysunki winny być wykonane tuszem na białym (nie kratkowanym) papierze i w miarę możności ozdobione.

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY

Przed kim ukrył głowę w piasku tchórzliwy struś?

Sport MŁODYCH

Dziś bierzecie do rąk... Nie, nie tak.

Dziś po raz pierwszy... Też nie.

Po prostu od dzisiejszego dnia, od pierwszego numeru nowego pisma będziecie poznawać sport, prawdziwy sport w naszym kraju. Sport, który opiera się na nas młodych — którzy coraz lepiej i liczniej go uprawiamy.

Nie znaczy to, że musimy w jakiś błyskawiczny sposób umieć tak jeździć na nartach jak Marusarz, lub tak kopać piłkę jak Parpan.

Wystarczy, jeżeli opanujemy gimnastykę, wystarczy, że będąc na wczasach potrafimy wspinać się na strome wzgórza naszych gór, wystarczy, jeżeli znać będziemy gry i zabawy i wciągać do nich będziemy coraz to nowych kolegów.

Nie chcemy zakładać „hodowli asów", „fenomenów" bieżni, „królów" bramek. Chcemy, by jak najwięcej młodzieży umiało rzucać do kosza, boksować, czy jeździć na łyżwach — z nich najlepsi — przejdą do klasy mistrzów. Chcemy, by umieli pogodzić sport z nauką czy swoimi zajęciami zawodowymi. Tak jak znany wam dobrze rekordzista, górnik Cyroń, potrafi wydobywać ponad 600 procent normy węgla, a jednocześnie bronić bramki KS Makoszowy.

Sportowcy radzieccy maszerują po nowe sukcesy sportowe pod hasłem: „bądź gotów do pracy i obrony". Trzeba być zawsze gotowym do pracy, nauki i obrony ojczystego kraju, trzeba być silnym, silnym fizycznie i duchowo, a wspaniałą szkołą wyrabiania siły i charakteru jest właśnie sport.

Postaramy się wam to pokazać na tych pięciu szpaltach nowego pisma, które jest waszym pismem. Nauczymy was wielu gier i zabaw, pokierujemy waszymi pierwszymi krokami na stadiony i boiska sportowe. Poznamy was z wieloma sportowcami i przebywać będziemy wraz z wami wielokilometrowe podróże na zagraniczne stadiony, tam, gdzie trenują, grają, radują się życiem i zdrowiem masy sportowej młodzieży.

JERZY JANICKI

Gwizdek... GRA ROZPOCZĘTA

Dziś podajemy naszym Czytelnikom grę, która wymaga od nich dobrej sprawności narciarskiej, orientowania się w terenie, własnej inicjatywy i pomysłów. Nie wątpimy, że wielu z naszych przyjaciół, amatorów białego sportu zapali się do tej pouczającej zabawy i wciągnie do niej innych kolegów. Drużyny harcerskie, zimowe wycieczki szkolne, kursy narciarskie powinny z tej zabawy skorzystać.

Najważniejsze jest znalezienie odpowiedniego terenu. W grze bierze udział 40 — 60 chłopców lub dziewcząt. Teren winien być w miarę górzysty, pokryty miejscami krzewami czy drzewami, lub przecięty jakimś potokiem, względnie rzeką.

Skoro wszystkie te warunki zostały wypełnione, zacznijmy grę, która wygląda tak...

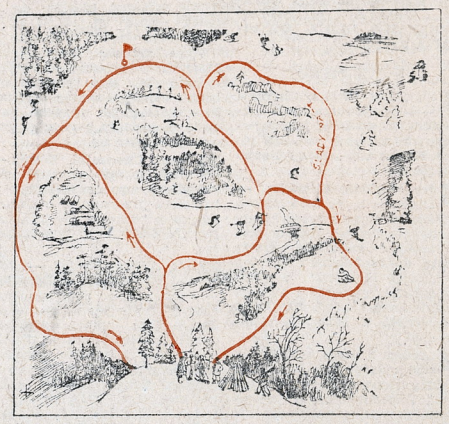

Zanim gra się zacznie

Kierownik wycieczki (ewent. kursu narciarskiego) dzieli cały zespół na 3 grupy. Odtąd będziemy je nazywać „pierwsza" „druga" i „trzecia". Zadanie grupy pierwszej: ukryć proporzec, trzecia winna go odnaleźć, druga zaś stara się zmylić poszukującym ślady.

Zgodnie z warunkami gry, uczestnicy pierwszej i trzeciej grupy są sprzymierzeńcami i winni sobie nawzajem pomagać. W tym celu wspólnie naradzają się i ustalają rozpoznawcze znaki oznaczające drogę wiodącą do miejsca, w którym jest ukryta chorągiewka. Ogólnie przyjęte znaki drogowe, znane są wszystkim i odrazu rzucają się w oczy. Nie pomogą one jednak trzeciej grupie w odnalezieniu prawidłowej drogi, gdyż druga grupa, która pójdzie w ślad za pierwszą, pozna je i zniszczy. Dlatego też obmyśleć należy nowe nieznane znaki, które „nieprzyjacielowi" nic nie powiedzą.

Druga grupa również odbywa naradę. Stara się dowiedzieć, jakimi znakami posługiwać się będą przeciwnicy i gdzie ukryć mogą te znaki.

Gwizdek, gra się zaczęła

Kierownik wycieczki wywołuje członków pierwszej grupy, a jej kapitanowi wręcza chorągiewkę z następującym rozkazem: odejść od wzgórza w dowolnym kierunku na odległość jednego kilometra i tam wbić w śnieg chorągiewkę w oddaleniu kilku kroków od ścieżki. Grupa pierwsza wyrusza w drogę. Po piętnastu minutach od chwili, gdy ostatni narciarz zniknie z widnokręgu, kierownik wzywa drugą grupę, która musi iść śladami pierwszej, starając się znaleźć miejsce chorągiewki. Początkowo nie ma trudności, droga jest znana, wskazują ją bowiem ślady nart. Lecz oto po (na przykład) stu metrach ślady rozwidlają się: jeden z nich biegnie w prawym kierunku, drugi zaś w lewym. I tu następuje pierwsza przeszkoda — w którym kierunku iść?

Wiadomo oczywiście, że jeden z tych śladów jest fałszywy. Chłopcy pierwszej grupy zostawili go za sobą rozmyślnie by wprowadzić w błąd przeciwnika. Prawidłowa droga oznaczona jest umówionymi znakami, o których druga grupa nic nie wie. Najlepiej w takim wypadku jest rozdzielić się na dwa zespoły i czynić poszukiwania na obu drogach. Idąc tymi śladami, chłopcy uważnie śledzą ich bieg i niszczą wszystko, co wydaje im się znakami czy drogowskazami pozostawionymi przez pierwszą grupę.

Po pewnym czasie oba ślady ponownie rozwidlają się, co powtarza się jeszcze dwukrotnie. I grupa chcąc nie chcąc rozbijać musi się na coraz drobniejsze grupki. Dojść może do tego, że chłopcy jechać będą pojedyńczo i na własną rękę wyszukiwać znaków.

W rezultacie pod koniec gry tylko nieliczni jadą po właściwej drodze, gdyż pozostałych narciarskie ślady zaprowadziły ponownie na wzgórze.

Wreszcie chorągiew odkryta! Nie ruszając jej chłopcy drugiej grupy powracają do miejsca startu (tj. wzgórza) inną okrężną drogą.

Uwaga! na widowni trzecia grupa!

Analogicznie jak poprzednio, po pietnastu minutach od zniknięcia ostatniego narciarza drugiej grupy, kierownik poleca trzeciej grupie odnalezienie chorągwi i dostarczenie jej na miejsce startu.

Według zasad i prawideł gry, trzecia grupa wyruszając na poszukiwanie chorągiewki, może tylko i wyłącznie jechać jedną marszrutą. Za każdym razem w wypadku rozwidlenia się śladów, chłopcy zmuszeni są wybrać tylko jeden, ten który im się wyda bardziej prawdziwy. Uda im się to tylko wtedy, jeżeli drugiej grupie nie udało się zniszczyć wszystkich znaków. Pierwsza i trzecia grupa wygrywają, jeżeli chorągiewka przewieziona zostanie do miejsca startu.

Co potrzebne jest do uzyskania zwycięstwa? Chłopcy pierwszej i drugiej grupy winni wymyślić tak sprytne znaki porozumiewawcze, by nie zwróciły one uwagi grupy trzeciej. Wiadomo, że szyszka leżąca zbyt daleko od świerku, z którego mogła spaść, linia zrobiona kijkiem na śniegu, nadłamana gałąź itp. od razu rzuca się przeciwnikowi w oczy.

Druga grupa winna konsekwentnie niszczyć wszystko, co według jej mniemania służyć może za znak drogowy.

WASI KOLEDZY...

Młody wrocławianin Czajkowski brany jest poważnie pod uwagę przez kpt. Derdę przy ustalaniu reprezentacji Polski Juniorów. Ub. niedzieli Czajkowski walczył w Warszawie w turnieju młodych talentów.

Doskonale się zapowiadający junior narciarski Bujok Jan weźmie udział w narciarskich mistrzostwach Polski młodzików. Czy odniesie sukces? Przekonamy się za tydzień, z sprawozdania z mistrzostw specjalnego wysłannika naszej redakcji.

TOR WOLNY....

Wysłannik „ŚWIATA MŁODYCH" zapozna Was w następnym numerze z przebiegiem mistrzostw w Zakopanem

Sezon narciarski w całej pełni. Podczas, gdy Zakopane po mistrzostwach juniorów przygotowuje się do „Pucharu Tatr", w Karpaczu wykorzystują sprzyjające warunki narciarze dolnośląscy.

REDAKTOR SPORTU ODPOWIADA

KOL. ZIĘBA S., Lublin. Dobrze przecież pamiętamy, że pierwszy Wasz reportaż sportowy był wydrukowany. Ostatnia nowelka jednak nie nadaje się. Spróbujcie może napisać coś innego.

KOL. MARCZEWSKI T., Katowice. Na zeszłorocznej Olimpiadzie Zimowej w St. Moritz polska drużyna hokejowa odniosła tylko dwa zwycięstwa: z Włochami i Rumunią.

KOL. SOBCZYKOWNA, Olsztyn. Szkoda, że mieszkając blisko obozu przedolimpijskiego nie zwiedziłaś go i nie napisałaś do nas. Dziś te rzeczy są przecież zupełnie zdeaktualizowane. Postaraj się napisać coś innego.

KOL. WEICHERT S., Bochnia Macie słuszność, że pięściarze fińscy nie mają jakoś specjalnego szczęścia do bokserów radzieckich. Z ich trzech występów na terenie Związku Radzieckiego dwa zakończyły się porażką 0:16, a trzeci 2:14. Dla informacji przypominamy Wam, że w 1946 roku w Helsinkach bokserzy radzieccy wygrali 20:0(!). Wystąpili wówczas w składzie dobrze znanym w Polsce: Segałowicz, Awdiejew, Kniaziew, Grejner, Szczerbakow, Agurenkow, Stepanow i Korolew. Ponadto w dwóch kategoriach wystąpiło dwóch bliżej nieznanych zawodników.

W jednym z teatrów wystawiono w swoim czasie słynną sztukę historyczną znanego autora. Wbrew nadziejom związanym z wystawieniem tej sztuki, cieszącej się wszędzie olbrzymim powodzeniem, widownia teatru świeciła pustkami.

Zaczęto zastanawiać się nad przyczynami słabej frekwencji i dociekano, że niepowodzenie sztuki tłumaczy się wyłącznie tym, że przedstawienie kończyło się kilka minut po odejściu z przed teatru ostatniego tramwaju.

Zatelegrafowano więc do autora.

— Prosimy o skrócenie sztuki, bo przedstawienie kończy się po odejściu ostatnich tramwaji. Co zmienić ?

— Zmienić rozkład jazdy tramwaji — oddepeszował autor — a był nim Bernard Shaw.

„ŚWIAT MŁODYCH"
Tygodnik Związku Harcerstwa Polskiego

Wydaje: Sp. Wyd. - Ośw. „Czytelnik"

REDAGUJE: zespół
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 422-58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Daszyńskiego 16.
DRUK: Zakł. graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 zł, w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001, „Świat Młody 1"
B-69339